Rok VII. Nr. X. 'dziernik 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
W ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
We Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.
W Anglii . . .	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

READKCYA I ADMINISTRACYA
Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VII. Październik 1901 r. Nr. 10.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

PRZESZACOWANIE WARTOŚCI POLITYCZNYCH.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis — stara ta i do znudzenia powtarzana maksyma mądrości klasycznej stosuje się nietylko do pojedyńczych ludzi ale i do społeczeństw, do ich działalności, do ich usposobień i poglądów.

Zmieniamy się wciąż, zmieniają się, t. j. odnawiają nietylko komórki naszego ciała, ale i składniki naszej duszy, nasze pojęcia i uczucia. Na tem właśnie polega rozwój czy to człowieka, czy narodu. Nie zawsze świadomi jesteśmy tego rozwoju, a nawet uświadomiając sobie fakt, zarówno w myśleniu, jak w postępowaniu, nie wyciągamy z niego odpowiednich konsekwencyi, nie przystosowujemy się do niego, czasem nawet nie chcemy się przystosować.

To już rozumiemy, że zmieniają się warunki i okoliczności i że do tej zmiany należy stosować naszą działalność, naszą taktykę polityczną. Nie zawsze to robimy, ale przynajmniej rozumiemy lub raczej zaczynamy rozumieć, że tak robić trzeba. Ale że i my sami nietylko jako ludzie, lecz i jako społeczeństwo zmieniamy się również i że to mieć powinno wpływ znaczny na działalność naszą, a na jej charakter i kierunek — o tem nie myślimy.

A przecie każdy z nas musi przyznać, że jest dziś innym, niż był 10 lub 20 lat temu, że nietylko inaczej na rzeczy patrzy, ale w wielu wypadkach inaczej myśli i czuje. Jeżeli zaś jest jakim takim obserwatorem i nie zasklepia się w dogmatyzmie i doktrynerstwie, to łatwo dostrzeże, że w tym okresie czasu i społeczeństwo całe znacznie się zmieniło, inaczej myśli i inaczej czuje. Ta zaś zmiana jest wynikiem nietylko przekształcenia warunków zewnętrznych, lecz i wynikiem wewnętrznego rozwoju, mniej lub więcej od tych warunków zależnego.

Słowacki powiedział o sobie głęboką prawdę, że w młodości kształcił się tak, aby nie być podobnym do ludzi, a dopiero w późniejszym wieku zaczął pracować nad sobą, żeby stać się podobnym do człowieka. My wszyscy z małą zmianą możemy to powtórzyć o sobie. Wszystkich nas warunki życia naszego, warunki wychowania i rozwoju umysłowego tak kształciły, żebyśmy byli jak najmniej podobni do Polaków i dopiero w wieku męzkim zaczynamy, niestety, nieraz spóźnioną pracę przerabiania samych siebie na Polaków prawdziwych, rozbudzania lub nawet wytwarzania na nowo w sobie tych właściwości rasowych i narodowych, któreśmy tłumili świadomie lub bezwiednie.

Od stu lat z górą, od upadku państwa, a nawet na czas dłuższy przed jego upadkiem warunki naszego życia politycznego i duchowego tak się składały, że naród cały, właściwie ta część jego, w której się świadomość narodowa skupiała, pracowała nad tem, ażeby nie być podobną do starych Polaków, ażeby stłumić w sobie właściwości rasowe, nałogi tradycyjne, ażeby pozbyć się tych wad, które właściwie były tylko skażonemi formami naszej odrębnej indywidualności, ażeby nabyć przymiotów, które do tej indywidualności, do ducha i temperamentu narodu dopasować się nie mogły i dawały liche, cierpkie owoce, jak gruszki, szczepione na wierzbie.

To dobrowolne przerabianie i przekształcanie duszy polskiej, myśli polskiej, jest nietylko właściwością znamienną epoki porozbiorowej ale nawet jej ideą przewodnią. Nie było ono bynajmniej prostem przyswajaniem obcych form, wchłanianiem obcych prądów, nie było wynikiem naśladownictwa. Przeciwnie, dokonywaliśmy zawsze tych przeobrażeń z Polską w sercu i głowie, z wiarą, że to właśnie tłumienie swej indywidualności politycznej i duchowej jest dla sprawy narodu, dla naszej przyszłości koniecznem, zbawiennem. Od racyonalizmu encyklopedystów i doktrynerstwa republikańskiego na schyłku XVIII. wieku, przez darwinizm i pozytywizm, aż do socyalizmu i niemieckich teoryi o silnym rządzie i wszechwładzy państwa — braliśmy wszystko i wchłaniali i przystosowywaliśmy naszę indywidualność narodową — dla przyszłości, dla Polski.

Nie tylko my sami siebie przerabiali, ale i nas przerabiano, formowano nasze dusze z moskiewska, z pruska, z austryacka. Doszło do tego, że stanowimy dziś jakby trzy, nawet cztery narody, które często nie rozumieją się, wcale zrozumieć się nie mogą. Bo nietylko przerabiano nas na różny sposób, ale i my sami inaczej siebie w każdej dzielnicy przekształcali.

Te przeobrażenia dobrowolne, czasem nawet przymusowe w danej chwili, w danych warunkach były nieraz konieczne, a nawet z wielu względów pożyteczne, bo o ile wchłaniane pierwiastki i dokonywane przekształcenia naszej indywidualności narodowej godziły się z jej istotą — wzbogacały ją i urozmaicały.

Przerabialiśmy naszą indywidualność narodową na różne modły, wciskali w różne szablony, paczyli, kaleczyli, wstrzymywali jej wzrost, ostatecznie jednak nie mogliśmy jej przeinaczyć.

Mordowana dusza polska okazała się bardzo mocną, znosiła wszelkiego rodzaju torturę i wychodziła z każdej kaźni sponiewierana, poszarpana, wymęczona, ale żywa.

Zresztą budziła się w pewnych odstępach czasu bezwiedna reakcya przeciw temu dręczeniu indywidualności narodowej, reakcya, która ją wzmacniała. Ta reakcya była rezultatem pośrednim wchodzenia do społeczeństwa inteligentnego, udziału w życiu duchowem narodu żywiołów świeżych, które przerabianiu dobrowolnemu lub przymusowemu indywidualności rodzimej prawie wcale niepodlegały — zaściankowej szlachty, drobnego mieszczaństwa, wreszcie ludu wiejskiego. Te żywioły, silne nie tyle tradycyą, ile właśnie zdrowem, przyrodzonem poczuciem swej indywidualności narodowej, nietylko sobą ją wzmacniały, ale i w udręczonych torturami przystosowywania się do nieodpowiedniej modły duszach budziły »mądrość polską.«

Żyjemy właśnie w dobie takiej reakcyi, takiego podnoszenia się indywidualności narodowej w różnych dziedzinach życia. Mocujemy się z tą polskością przyrodzoną, która coraz głośniej się w nas odzywa, i coraz częściej gdzie-niektórzy w polityce, w nauce, w piśmiennictwie, w sztuce, w życiu oddajemy się jej bezwiednie lub świadomie poddajemy. I co raz śmielej zaczynamy „mówić z siebie“ i myśleć po swojemu, i coraz lepiej zaczynamy rozumieć, że „Polska to jest wielka rzecz“, większa niż to wszystko, czem chcielibyśmy ją podnieść, wzbogacić, upiększyć. Wielka, tak wielka, że nam za to wszystko starczy i że to wszystko, cośmy dać jej chcieli, dręcząc, przerabiając, kalecząc dobrowolnie swoją duszę, swoją indywidualność narodową — w niej, w tej „wielkiej rzeczy“ znaleźć można.

Ale te stuletnie katusze przerabiania naszej duszy nie minęły bez śladu. Zostawiły nam mnóstwo pojęć, uczuć, poglądów, któreśmy mechanicznie przyjęli, które tradycyjnie powtarzamy. Zwłaszcza w myśleniu politycznem mamy mnóstwo formuł gotowych, poglądów skrystalizowanych, uważanych za pewniki. To są war-

tości polityczne, któremi operujemy w naszej działalności praktycznej, według których oceniamy stosunki i rzeczy. Są to nieraz pojęcia i poglądy przestarzałe, gdzieindziej wycofane już z obiegu politycznego, które u nas kursują, bo mają świeży stempel najnowszych teoryj, najnowszych prądów. Ponieważ nie wytworzyliśmy ich sami, ale przyswoili sobie, więc gdy pod nową zjawiają się nazwą, często nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że ta nowa nazwa okrywa rzecz starą.

Mniejsza zresztą o to — starą czy nową, skoro nie naszą, skoro dla nas jest martwą formułą, bo nie wypływa z naszego ducha, naszej tradycyi, naszej rasy.

Więc gdy dziś zaczynamy być sobą, gdy chcemy żyć swojem własnem życiem, gdy świadomie czy bezwiednie dążymy do unarodowienia naszej polityki, naszej umysłowości, naszego piśmiennictwa i sztuki, gdy probujemy nietylko myśleć i czuć, ale i działać po polsku, musimy zrewidować i przeszacować to wszystko, czem jako społeczeństwo żyliśmy dotychczas. W polityce zwłaszcza wskutek procesu naszego własnego przeobrażania się i jednocześnie zmiany zasadniczej warunków zewnętrznych, musimy niemal wszystko, czem żyliśmy w ostatniej dobie, po r. 1863, odrzucić najprzód, ażeby oczyścić tę podstawę, na której oprzeć trzeba zarówno nasze myślenie, jak naszą działalność polityczną. Tą podstawą jest prosty, elementarny fakt naszego istnienia, świadomość naszej odrębności narodowej. Rzecz znamienna, że lud, który się budzi do życia narodowego i my, inteligencya, która do tego życia chce nawrócić, wychodzimy w swych rozumowaniach i dążeniach politycznych z tej samej podstawy. „Jesteśmy Polakami“ — z należytego uświadomienia sobie tego faktu, którego zdawałoby się nie potrzeba chyba stwierdzać, wypływają wszelkie dalsze konsekwencye polityki narodowej. Jesteśmy Polakami, czyli innemi słowy, narodem, świadomym swej odrębności w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, świadomym swego prawa przyrodzonego do niezależności politycznej. I tyle tylko? Tak, tylko tyle, ale to wystarcza do odrzucenia tych wszystkich formuł, tych wszystkich doktryn, za pomocą których dowodziliśmy innym i samym sobie, że sprawa nasza jest sprawą wolności i postępu, sprawą równowagi europejskiej i cywilizacyi europejskiej, sprawiedliwości społecznej, i, Bóg wie, czem jeszcze. Ona może być tem wszystkiem, jest nawet w pewnej mierze, ale dla nas jest po prostu sprawą naszego samopoczucia, powiedzmy, egoizmu narodowego. Jesteśmy Polakami i chcemy Polski przedewszystkiem

dla siebie, chcemy wtedy nawet, gdyby tę Polskę mogliśmy mieć tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu, dla cywilizacyi i sprawiedliwości społecznej, dla wszystkich tych pięknych rzeczy, przedstawiających same przez się wartość dużą, ale zarazem dla nas bardzo małą wobec tej „wielkiej rzeczy", jaką jest Polska.

I oto nasza świadomość narodowa, „w styksowym wykąpana mule", zrzuciwszy z siebie te formuły i doktryny, które ją krępowały, „nagością bezczelna, niezawstydzona niczem, nieśmiertelna", w sobie samej znaleźć musi twórczą siłę polityczną. Musi wrócić do podstawy przyrodzonej, z której wyszła, do tradycyi politycznej i żywiołowego poczucia odrębności narodowej, musi, cofając się ku tej podstawie, i przejrzeć, i na nowo przeszacować to wszystko, czem żyła czem się karmiła, odrzucić to, co do niej mechanicznie przylgnęło, przyswoić sobie należycie to, co wchłonęła, ale jeszcze nie przetrawiła. W tem przeszacowaniu nie jedną rzecz, która wydawała się wartościową, trzeba będzie odrzucić, nie jedna lekceważona okaże się bardzo cenną.

Dokonywamy stopniowo takiego przeszacowania nie od wczoraj, ale w ostatnich czasach dopiero zaczynamy poważnie uczuwać jego potrzebę. Artykuły „Z naszego obozu" i „Listy historyczne" są specyalnie tego rodzaju robotą. Rozglądać się zaczynamy w warunkach naszego życia i działalności współczesnej i w tej spuściźnie politycznej, którąśmy po ojcach i dziadach w spadku otrzymali. Nietylko rozglądamy się, ale i oceniamy wartość tej spuścizny i najświeższego dorobku politycznego, który w znacznej części jest naszem już dziełem.

„Cała praca polityczna polska po r. 1863 i później, jak słusznie zaznacza *Przedświt* lwowski [1]), nie jest niczem innem, jak zmienianiem poglądów". I nietylko o pracy politycznej w Galicyi powiedzieć można, że była to i dziś jest jeszcze „karkołomna przeprawa po nad samemi przepaściami i chyba jakaś żywiołowa siła strzegła nas od zupełnego upadku"

Przeprawa jeszcze nie skończona, ale już stąpamy mocniej, już poruszamy się lżej, bo pozbyliśmy się części balastu i jaśniej widzimy drogę. W tej przeprawie nabraliśmy trochę pewności siebie i wiary w swoje siły.

„Przeszliśmy rewolucyę umysłową, jesteśmy zupełnie innymi, niż nas wychowywano", niż nas widzieć chciano. To jest wielka prawda.

---

[1]) Patrz zeszyt sierpniowy *Przegl. Wszechp.* str. 490.

Ale skoro jesteśmy inni, niż ci, co nas w działalności politycznej poprzedzali, to nie możemy ani tak myśleć, ani tak postępować jak oni. I w rzeczywistości inaczej myślimy i inaczej postępujemy, tylko nie uświadamiamy sobie tego należycie, lub nawet dobrze rozumiejąc różnicę, nie mamy odwagi zaznaczenia głośnego tego faktu.

A nietylko my sami się zmienili, nie tylko zmieniło się społeczeństwo nasze, w którem rozluźniły się lub nawet rozleciały od kilku pokoleń utrwalone chociaż kilkakrotnie poprawiane wiązania poglądów politycznych, ale i wszystko dokoła nas się zmieniło. Jak zaznacza słusznie pułkownik Miłkowski w odpowiedzi p. W. Tokarzowi, pogląd na stosunki międzynarodowe musi być dziś zupełnie inny, niż w epoce poprzedniej, bo same te stosunki odmiennie się układają. Wprawdzie i dawniej zmieniały się, ale te zmiany wolniej, w dłuższych odstępach czasu następowały i nie były ani tak gwałtownemi, ani tak radykalnemi, jak obecnie. Od kongresu wiedeńskiego do r. 1866, a nawet 1871 stosunki międzypaństwowe w Europie ulegają pewnym fluktuacyom, które jednak zmian zasadniczych w ich układzie nie sprowadzają. Dziś, dosyć powiedzieć, nie można mówić o systemie politycznym Europy, polityka bowiem międzynarodowa oddawna przekroczyła granice naszej części świata i po za temi granicami rozstrzygają się już najważniejsze jej sprawy. Dobrze ktoś powiedział, że zmiana ministeryalna w Japonii może mieć dziś większe dla sprawy polskiej znaczenie, niż zmiana formy rządu we Francyi. W przekonaniu, zgodnem zresztą z rzeczywistością, ojców naszych polityka Francyi miała niezmiernie ważne dla sprawy polskiej znaczenie. Obecnie Francya nie wiele więcej nas obchodzi, niż ojców naszych Hiszpania, i tylko stary nałóg myślenia politycznego każe się nam żywo jej sprawami interesować. Zbrojny zatarg Japonii z Koreą, z nieuniknionemi jego w istniejących warunkach następstwami, większą miałby dla nas doniosłość, niż wojna Francyi z Niemcami, ograniczona zapasami między temi dwoma mocarstwami, co byłoby zupełnie możliwem.

Możnaby dla przykładu przytoczyć dokonaną kilkakrotnie w ciągu lat 40 zmianę poglądu na stosunek nasz do Austryi. Czterdzieści kilka lat temu nietylko w obozie narodowym, ale w całem niemal społeczeństwie panował pogląd, który później dosadnie sformułował Ujejski: „Żarówno nienawidzę wszystkich zaborców i nie pojmuję, jak można w interesie Polski wchodzić w przyjazny sojusz z którym kolwiek z nich, Nemezis dziejowa

niech się pełni". W niewiele lat potem, nawet szczerzy patryoci upatrywać zaczęli w Austryi nadzieję naszej lepszej przyszłości narodowej, a i nieprzejednani widzieli w niej co najmniej wygodną przystań czasową dla naszej nawy politycznej. A dziś ci właśnie, co wszystkie swoje nadzieje kilkanaście lat temu w Austryi ulokowali, chociaż głośno tego nie mówią, ale pomiędzy sobą coraz częściej zastanawiają się nad tem pytaniem, czy istotnie nasz interes narodowy jest tak ściśle z przynależnością do Austryi związany. Ba, są i tacy, co byli niedawno najgorliwszymi propagatorami solidarności interesów polskich i austryackich, teraz zaś, chociaż lojalistami pozornie pozostali, pogodzili by się z łatwością, może nawet z zadowoleniem, z przyłączeniem Galicyi do Rosyi.

Zmieniły się radykalnie stosunki międzynarodowe, zmieniła się jeżeli nie w dążeniach, to w taktyce swej polityka państw zaborczych względem Polaków, zmieniły się i zmieniają z dniem każdym warunki naszego bytu w tych państwach, zadania realne naszej działalności. Ileż to zmian w ciągu ostatnich lat trzydziestu zaszło, ile nowych powstało objawów pierwszorzędnego dla naszej polityki znaczenia. Oto w zaborze pruskim sprawa ślązka, która wcale nie wchodziła w zakres zadań polityki narodowej, a dziś jest jednem z najważniejszych. Oto stosunek sprawy polskiej do kościoła katolickiego i hierarchii duchowej, który uległ zupełnemu przeobrażeniu. Oto sprawa ruska w nowej zupełnie postaci w Galicyi, ruch separatystyczny litewski w zaborze rosyjskim, wreszcie tak ważna sprawa żydowska, z bankructwem programu asymilacyi, z syonizmem i t. d. Tego wszystkiego niedawno jeszcze nie było, przynajmniej w dzisiejszej postaci, a polityka narodowa musi się z tem liczyć, to są najważniejsze dziś, realne jej zadania. Musi mieć jakiś pogląd na te fakty i zjawiska nowe, często niespodziewane, nieprzewidywane, musi dążyć do wyrobienia sobie jakiegoś programu oddziaływania na nie. Tu nie wystarczą stare formuły, chociażby z najlepszym skutkiem wyprobowane w innych zgoła warunkach. A zmieniliśmy się sami nie tylko duchowo. Układ sił społecznych, wzajemny ich stosunek do siebie jest dziś zupełnie inny, niż czterdzieści, niż dwadzieścia, nawet niż dziesięć lat temu. Wyrosła nietylko klasa ale i kwestya robotnicza. Ruch socyalistyczny stał się poważnym czynnikiem życia narodowego. W Galicyi, w zaborze pruskim występuje z żywiołową siłą polityczny ruch ludowy. Takiego zasadniczego i tak szybko dokonanego przeobrażenia stosunków społecznych, jakie nastąpiło w Polsce, zwłaszcza w zaborze rosyjskim po r. 1863, nie znały poprze-

dnie pokolenia. A na tle tego przeobrażenia powstają nowe pojęcia i poglądy, nowe ugrupowania sił społecznych.

To jest zupełnie inna Polska, ta współczesna, niż ta dla której myśleli i dla której pracowali nasi poprzednicy polityczni. Zakres jej życia znacznie się rozszerzył, zadania jego zróżniczkowały się, tętno jego bije silniej i szybciej. Dawna Polska ojców naszych to była wielka rzecz, ale ta nowa — to jeszcze większa. Co dla tamtej wystarczało, dla tej okazuje się niedostatecznem. Uproszczone schematy polityki narodowej wczorajszej dziś nie odpowiadają wymaganiom rzeczywistości. Trzeba nowe tworzyć lub dawne zmieniać, dopasowywać, poprawiać. Dorobkiem ubiegłych pokoleń gardzić nie wolno, bo i w nim są rzeczy cennę, ale trzeba ich wartość zbadać na nowo.

Historycy starzy czy młodzi łudzić się mogą, że w wspomnieniach choćby niedawnej doby znajdą wskazania odpowiadające dzisiejszym potrzebom realnym. Między ówczesnymi poglądami i naszymi, nawet między ówczesnemi i naszemi dążeniami praktycznemi istnieje czasem powinowactwo wewnętrzne i podobieństwo wewnętrzne, ale tożsamości nie ma, nie może być. To powinowactwo i podobieństwo jest tylko pouczającą wskazówką zbliżania się jednych i drugich poglądów i dążeń do tradycyi narodowej, do tego, co się nazywa duchem narodu, co jest świadomem lub bezwiednem poczuciem swej indywidualności odrębnej.

Tamci byli bliżsi tradycyi politycznej, państwowej, ale my bliżsi jesteśmy rdzennych i przyrodzonych pierwiastków życia narodowego w całej jego rozmaitości, teraz ,dopiero dobywającej się na wierzch z trudem, teraz dopiero zaczynającej się wytwarzać. To nie jest dawna malownicza rozmaitość objawów życia, ale różnorodność jego form i zadań.

Oprócz licznych zadań nowych, dawne tak zmieniły formę swoją, lub treść, lub jedną i drugą, że kryterya przez poprzedników naszych stosowane, nie mogę dać należytego pojęcia o ich wartości politycznej. Musimy więc wziąć kryteryum najprostsze — świadomość odrębności narodowej z logicznemi jej konsekwencyami, i nazywając je, czy polską racyą stanu, czy interesem narodowym — zabrać się do przeszacowania wszystkich wartości politycznych, wszystkich poglądów, formuł, wskazań praktycznych, wszystkich objawów i zagadnień naszego życia. Ta robota musi być śmiałą i szczerą, porządną i uczciwą. Omyłek w niej uniknąć niepodobna, ale unikać trzeba fałszu we wszelkiej postaci i pod wszelkiem mianem. Bez takiej roboty nie można myśleć o plano-

wem i wszechstronnem działaniu praktycznem, i dopiero w miarę jej postępów rozwijać się powinna właściwa akcya polityczna. Znaczna część roboty jest już wprawdzie dokonana, ale należy ją uporządkować, i spopularyzować. To jest i to musi być nadal najważniejszem naszem zadaniem.

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA I KWESTYA POLSKA.

Przed laty kilku wspomnieć o związku polityki zewnętrznej z kwestyą polską znaczyło w oczach przeciętnego przedstawiciela inteligencji okazać się utopistą, który, niepomny zawodów historycznych, chciałby wznowić mamiącą mrzonkę, zarówno zdradliwą jak zgubną w rezultatach. „Europa zawsze nas wyzyskiwała“, mówiono i mówi się po dziś, załatwiając rachunki historyczne; „sprawa polska jest od dawna sprawą wewnętrzną mocarstw zaborczych“, wtóruje wyrok prawa międzynarodowego.

Te sądy, zapadające w ostatniej instancyi, z dwóch wypłynęły źródeł, i z jednej strony nastrój popowstaniowy zwracał się przeciw sprawcom powstań naszych i to nietylko bezpośrednim, ale nawet przeciw pośrednim winowajcom, którzy „budzili złudne nadzieje“, zwracał się więc przeciw mocarstwom zachodnim, głównie przeciw Anglii i Francyi. To było tło uczuciowe.

Drugiem źródłem sądów powyższych było niesłychane w żadnym okresie dziejów porozbiorowych nieuctwo w zakresie polityki zagranicznej, które zapanowało w umysłowości naszej w ostatnich latach trzydziestu, które jest znamienną właściwością okresu pozytywistycznego i jego smutną spuścizną po dzień dzisiejszy. Wyrzeczenie się wszelkiej polityki przeprowadzono tak radykalnie, że w opinii publicznej zaczęto lekceważyć same zagadnienia polityczne i traktować je nieledwie jako przedmiot pogawędek dla emerytów przy czarnej kawie, przedmiot zgoła nieodpowiedni do poważnego traktowania dla umysłu, stojącego na wysokości swojego czasu. Doniosłe i rozległe zadania stosunku państwa do życia narodowego, wzajemny stosunek państw do siebie, ich dążenia i wynikająca ztąd rywalizacja zaczęły przybierać w prasie przedewszystkiem, a nawet w całej umysłowości naszej, postać szkodliwych jakichś psot, które różne czarne charaktery (wszyscy energiczniejsi politycy z wyjątkiem rosyjskich)

wyrządzają pracowitym i rozsądnym ludom, podczas gdy te ludy przecież rozumieją, że ich interesy, ich kultura, ich pragnienia nic wspólnego nie mają z temi kosztownemi i barbarzyńskimi orgiami polityki. Tymczasem rzecz ma się inaczej: stosunki polityczne znać musi zarówno zwolennik, jak i przeciwnik polityki, a od obowiązku tego zwolnić się można tylko sposobem strusia, tylko tym kosztem, że naród w każdym momencie pozostanie nie młotem, lecz kowadłem dziejowem. Czyż możliwe jest ignorowanie stałe zagadnień, wiążących się nierozerwalnie z całokształtem życia społecznego, czy da się utrzymać konsekwencja w tej abdykacji?... Czyż dawno byliśmy świadkami, jak autor „Lalki" przeniósł dobrodusznie ośmieszone przez siebie sympatye i nadzieje napoleońskie swojego bohatera Rzeckiego na osoby Mikołaja II. i księcia Imerytynskiego?...

Rezygnując ze zrozumienia wypadków politycznych, ani trochę nie zabezpieczamy się od ulegania wrażeniom politycznym i to w stopniu o wiele większym, niż ci, co śledzą bieg wypadków w ich ciągłości i jakiej takiej całości. Jestem przekonany, że nastrój rusofilski, w którym skłonni jesteśmy widzieć wyłączne dzieło polityki ugodowej, za jedną z przyczyn ma niewątpliwie przeświadczenie o niespożytej potędze Rosyi, przeświadczenie, które dostaje się do umysłu drogą niekontrolowanych wrażeń, te zaś odnosimy, słysząc i czytając wciąż przesadne wiadomości o powodzeniach spełnionych lub oczekiwanych polityki zagranicznej rosyjskiej.

Od lat trzydziestu tuła się w pismach i rozmowach rzekomo poważnych frazes, że sprawa polska stała się sprawą wewnętrzną państw zaborczych. Nie możnaby nic mieć przeciw temu zdaniu, jako prostemu stwierdzeniu faktu ogólnie znanego, gdyby nie to, że pod zdaniem tem rozumie się pospolicie znacznie więcej. W rzeczywistości sprawa, która dziś jest wewnętrzną tylko w pewnem państwie, jutro może wypłynąć na pełne morze polityki międzynarodowej. Nasza własna historya stwierdza słuszność tego zdania. Uroczyste umowy między państwami rozbiorczemi po trzecim rozbiorze usuwały razem z państwem polskiem i kwestyę polską z szeregu czynników międzynarodowej polityki, usuwały radykalnie, nieodwołalnie, tak, że nawet wyraz „Polak" nie miał być odtąd używany w korespondencyi dyplomatycznej. Żywotność jednak narodu postawiła *veto* przeciw temu zbyt skwapliwemu zatrzaśnięciu wieka nad jego trumną, niebawem kwestya polska wysuwa się w szeregu ważnych zagadnień międzynarodowych,

później staje się osią obrad wiedeńskich, a rzecz godna zaznaczenia: jedno mocarstwo zaborcze probuje ją wystawić jako oręż przeciw drugiemu. W dyplomacyi nie od dzisiaj panuje zasada: *quieta non movere*; o ile by naród polski w sprawie tej nie zabrał głosu, zapewne nikomu nie przyszłoby do głowy upominać się o jego prawa. Jest to prawdą zarówno co do przeszłości, jak i teraźniejszości. Niczego innego spodziewać się nie możemy i od przyszłości. Tylko żywotność nasza narodowa, realność naszych dążeń w kierunku niepodległości, wreszcie — rzecz wagi pierwszorzędnej — poczucie jedności narodowej, pomimo rozbiorów, oto warunki, bez których rola nasza, jako czynnika w stosunkach międzynarodowych, musi pozostać w krainie utopii.

Uważamy z naszej strony związek sprawy polskiej z polityką międzynarodową za rzecz zupełnie realną, nie wątpiąc, że ze wzrostem samowiedzy narodowej ludu, z poczuciem konsolidacyi rozebranych dzielnic związek ten zadrga życiem, że w kombinacyach politycznych przestaniemy być *quantité négligeable*, za jaką dziś uchodzimy, bo uchodzić chcemy. Pomimo tego wszakże uważamy nasze poglądy przedpowstaniowe w tej kwestyi za błędne już wówczas, a przynajmniej jednostronne, przeżytki zaś tych poglądów, które pokutują jeszcze w pewnych współczesnych broszurach, za pozbawione wszelkiego gruntu.

Demokracya nasza mianowicie sformułowała zdanie, że sprawa Polski jest sprawą wolności europejskiej, której wrogiem śmiertelnym jest Rosya; naszym usiłowaniem więc towarzyszyć muszą sympatye wszystkich postępowych partyj europejskich, wrogi zaś stosunek — ze strony prądów wstecznych, tych naturalnych sojuszników caratu. W uproszczonej tej koncepcyi przyjmowano istnienie w Europie dwóch jasno określonych partyi: partyi absolutyzmu, reakcyi i partyi postępu, wolności, demokratyzmu. I jedna, i druga przedstawiała się jako coś jednolitego, tworząc obraz prosty i jasny dla umysłu ówczesnego polityka emigracyjnego. Cóż o nim powiemy?... Nie nazwiemy poglądu tego na czasy ówczesne całkiem fałszywym, ale już wówczas był on bardzo jednostronnym. »Ludy« miały być niemal wszędzie solidarne w dążeniach swych ku ideałom postępu, ku światłu, »trony« miały spoglądać wszystkie w stronę Petersburga, oczekując stamtąd pomocy. Prawda, że istniało wówczas święte przymierze trzech mocarstw zaborczych oparte na popieraniu wspólnem reakcyi wewnętrznej, ale każde drgnięcie kwestyi wschodniej wprowadzało natychmiast dysonans między sojuszników, zakłócało harmonię, jaka panowała między

Mikołajem i Metternichem co do spraw wewnętrznych. Oprócz rzeczywistego na owe czasy antagonizmu postępu i reakcyi istniały, jak i dziś istnieją, antagonizmy celów państwowych i narodowych zewnętrznych, istniała rywalizacya międzynarodowa. Stąd wynikały takie konsekwencye, że patryarcha reakcyi Metternich spoglądał z pewnem zadowoleniem na knowania dekabrystów, że Mikołaj miał zwolenników w sferze nie konserwatystów, ale właśnie liberałów angielskich, następców Foxa a poprzedników Gladstone'a. Rosya, występując w obronie legitymizmu, czy reakcyi, nigdy nie zaniedbywała upiec swojej specyalnie rosyjskiej pieczeni. Udzielając naprzykład w r. 1833 pomocy sułtanowi przeciw swojemu buntowniczemu wasalowi, wicekrólowi Egiptu, w pojęciu ówczesnej naszej literatury emigracyjnej, Rosya występowała w obronie reakcyi. Inaczej rzecz tę objaśnia dzisiaj p. Martens, znany przedstawiciel prawny Rosyi na konferencyi w Hadze. »Obdarzony znakomitymi talentami politycznymi i wyższym rozumem Mehemet Ali (Wicekról Egiptu) mógł zdetronizować sułtana, mógł tchnąć nowe życie w skołatany organizm państwa Otomańskiego. Dla Rosyi wygodniej daleko mieć za sąsiada rozkładające się cesarstwo padyszacha, niż nowe żywotne państwo«. Niemniej i interwencya węgierska nie była wynikiem donkiszoteryi reakcyjnej; miała ona realne, choć zawodne cele państwowe.

Swoją drogą sprawa polska miała sympatyę »ludów«. W izbach angielskiej i francuskiej poruszano ją często, w ostatniej co prawda często dla tego, aby napsuć krwi rządowi Ludwika Filipa. Nie można o tych sympatyach powiedzieć, że nie były szczere, ale można i należy sobie uświadomić, że w gruncie rzeczy były one platoniczne. Podobnież szczerymi były powinszowania Foxa i liberałów angielskich dla twórców konstytucyi majowej, ale gdy ich przeciwnik Pitt wydobył już oręż, by w sojuszu z nami powstrzymać wschodnie zapędy Rosyi, nikt inny, tylko oni, owi liberałowie, obrońcy wolności i postępu, skrępowali ręce wielkiemu torysowi i zgotowali upadek owej konstytucyi, którą platonicznie popierali. Byli oni bowiem partyą pokojową, partyą słabej polityki zagranicznej, nie chcieli wojny z Rosyą nawet z racji swoich angielskich interesów, cóż dopiero dla abstrakcyjnych zasad, albo dla sprawy innych narodów.

Przykłady, których szereg przytoczyliśmy, ilustrują dostatecznie iluzoryczną podstawę, na której opierała się wiara w związek sprawy polskiej ze sprawą wolności ludów. W marzeniach o wszecheuropejskiej rewolucyi, które piastowała i poniekąd pia-

stuje nasza emigracya demokratyczna, widzimy osłabienie niejakie instyktu specyficznie narodowego na korzyść specyficznie rewolucyjnego, po za tem odzywa się tutaj stary nałóg zrzucenia sprawy swojej z własnych ramion na barki wszechpotężnego bóstwa, tym razem jakiejś powszechnej rewolucyi, która w umysłach ówczesnych przyjmowała postać niemal mityczną.

Z biegiem czasu pogląd powyższy degenerował się coraz więcej, jak każdy pogląd jednostronny, który przeto wchodzić musi w coraz częstsze kolizye z faktami. Stan Europy coraz więcej oddalał się od stanu, w którym panowało święte przymierze, z drugiej strony i »ludy«, które coraz więcej ważą w polityce międzynorodowej, coraz mniej też mają ochoty do poświęceń bezinteresownych w obronie zasad, mniej w każdym razie, niż wtedy, gdy chęć tę stwierdzać było można tylko niekosztownemi manifestacyami. Dzisiaj nic nie pozostało w układzie politycznym Europy, na czem możnaby choć z jakimi takimi pozorami prawdy oprzeć powyższą ideologię. Oglądamy klasyczny naród wolności w objęciach klasycznego jej wroga i, jak na złość legendzie, nie monarchię orleańską, nie cesarstwo napoleńskie, ale właśnie, widzimy w zwartym sojuszu z caratem rzeczpospolitą francuską. Widzimy partye postępowe Europy dzisiejszej bynajmniej nie pochopne do wojny za wolność uciśnionych: nie walka o wolność, lecz pokój jest dzisiaj hasłem popularnem. tak popularnem, że przed nim ustąpić muszą nawet żywotne interesy narodu własnego, cóż dopiero wolność uciśnionych. Pamiętamy okrzyki uwielbienia jakimi w obozach demokratycznych powitano pokojowy manifest Mikołaja i zapowiedź konferencyi w Hadze...

Stare poglądy tułają się jeszcze u nas dość często*)

W naszym systemacie politycznego myślenia żadna opatrznościowa istota, czy siła, któraby bez pracy, walk i poświęceń z naszej strony oddać nam chciała i mogła ojczyznę, nie istnieje i istnieć

---

*) Wyrazem ich, ze strony socyalistów polskich naprzykład, jest przekład broszury Liebknechta, która oczywiście stanowiła wyznanie wiary szlachetnego romantyka z roku 1848-go, ale bodaj nigdy nie była odbiciem aspiracyi socyalnej demokracyi niemieckiej. W każdym zaś razie zaręczyć można, że obecna socyalna demokracya niezmiernie jest daleka od ideałów swojego zmarłego bojownika. W naszej litaraturze z poglądem powyższym spotkać się można w broszurach niedawno wydanych Jana Zamorskiego: *Idea postępowa wieku*, tudzież kilka innych. Prócz tego pogląd ten spotyka się często w prasie politycznej socyalistów, którzy wogóle odznaczają się w dziedzinie polityki zagranicznej krańcową ignorancyą i troskliwie pielęgnują wytarte i pozbawione treści ogólniki z przed roku 1848.

nie może. Odrzucić ją musimy, czy nazywać się ona będzie Napoleonem, jak w marzeniach Rzeckiego, czy rewolucyą socyalną europejską, czy rewolucyą rosyjską, czy też, jak przyjęto mówić w humanitarnych kołach, zwycięztwem zasad wolności i sprawiedliwości: „*Les absentes ont toujors tort*“, a być obecnym w polityce — to znaczy przyłożyć do punktu skrzyżowania sił historycznych siłę swoją i w ten sposób] skieroweć bliżej do swych celów wypadkową dziejów. Czyż to znaczy, że w przyszłych naszych walkach mamy być koniecznie osamotnieni?... Jak gwarancye kongresu wiedeńskiego nie przeszkodziły Mikołajowi znieść nie tylko konstytucyi ale i statutu organicznego, tak uroczyście otrąbywana „wewnętrzność“ kwestyi polskiej nie przeszkodzi nikomu podać nam dłoń sojusznika, gdy to uzna dla siebie za korzystne i nie nazbyt ryzykowne. Co więcej z dużem prawdopodobieństwem utrzymywać możemy, że w stanowczej walce Niemiec z Rosyą przynajmniej jedno z tych państw, jeżeli nie obydwa, wysunie sprawę polską, nie krępując się rzekomem przedawnieniem historycznem. Do tego potrzeba tylko, aby sam naród polski nie uznał swojej sprawy za wewnętrzną w obcem państwie, potrzeba, aby w chwili przełomowej nie był zatomizowanem próchnem mówiącem po polsku, ale narodem, ożywionym myślą odzyskania i wywalczenia niepodległości. »*On ne s'allie pas à un cadavre*“, powiedział Bismark. Wszelka akcya, a zatem wszelka walka w sprawie naszej jest przedewszystkiem obowiązkiem n a s z y m; jest to rzeczą smutną, że prawdę tak zdawało by się prostą przypominać należy, gorzej, że, jak widzieliśmy rozpowszechnia się często zdania wprost przeciwne.

Co do sojuszów, to i w tym punkcie nie hołdujemy zapatrywaniom tradycyjnym. Naszych sojuszników prędzej ujrzeć się spodziewamy w naturalnych antagonistach Rosyi i Niemiec na drodze rozwoju mocarstwowego, niż w anemicznych politycznie partyach postępu, wolności itd. Dlatego też nie możemy podzielać uczucia nieprzyjaznego względem prądów imperyalistycznych angielskich. Wzmożenie aspiracyi państwowych czyni Wielką Brytanię mniej skłonną do ustępstw na rzecz Rosyi w Azyi, do czego jak wiadomo bardzo byli skłonni liberali i radykali z Gladstonem na czele pomimo swoich ideałów politycznych.

Zwrócenie uwagi opinii publicznej na bieg polityki zagranicznej uważamy za sprawę pierwszorzędnej wagi. Przecież dzisiaj nie istnieje nawet żadna ustalona opinia co do naszej roli w sprawie przyszłej wojny i, gdyby ta wybuchła w środku Europy,

odłamy narodu naszego mogłyby się znaleść w obozach przeciwnych. Byłaby to dla przyszłości naszej klęska i hańba i istotą, i rozmiarami stokrotnie przewyższająca hańbę rzezi galicyjskiej. Próbę skonsolidowania nas w tej kwestyi, czyni obecnie rząd rosyjski przy pomocy ugodowców, starając się na ziemiach polskich wytworzyć i rozpowszechnić ogólnopolskie moskalofilstwo. Tym śpieszniej powinniśmy i my wystąpić w tej kwestyi, której ważności ogół nie odczuwa, albo uważa ją za tak odległą, że zajmować się nią nie warto. Tymczasem przy obecnym układzie stosunków raczej obawiać się należy, że nie zdążymy zadania tego wykonać bo jest ono ciężkie i obszerne; z jednej strony potrzeba, aby przynajmniej w sztabie narodu istniała jasna świadomość drogi politycznej, którejby lada obietnica i złudne majaki nie mogły sprowadzić na bezdroża, z drugiej konieczne jest osiągnięcie takiej konsolidacyi uczuć i aspiracyi wszechpolskich, do jakiej niestety bardzo dziś daleko, ale jaka jedynie dozwoli nam nazewnątrz wystąpić jako zwartej, jednolitej w swych pragnieniach sile.

G. Topór.

NA KUJAWACH.

Z dziennika turysty.

....Świst lokomotywy zwiastował odjazd z Otłoczyna. Odetchnąłem swobodniej. Zmęczony widokiem pikelhaub i aroganckich, tępych niemieckich fizyognomii, zgniewany tem ciągłem szukaniem polskości, przykrytej w polskim kraju rozpierającą się zuchwale, panoszącą się niemczyzną, zatęskniłem za widokiem ziemi, z której nie zdołano zetrzeć nawet powierzchownego piętna polskiego, ziemi w której życiu społecznem Polak może się czuć jedynym panem.

Z tem uczuciem przejeżdżałem niewielki most nad rzeczką, oznaczającą koniec panowania wielomównego monarchy. Za mną już została hakata. za mną chciwość krzyżacka i sprawiedliwość służąca celom politycznym, i ta cała kultura, tyle sprężysta, ile płytka i moralnie marna.

Pociąg zwalniał bieg — dojeżdżaliśmy do Aleksandrowa. Wyjrzałem skwapliwie przez okno i ujrzałem na peronie.... sołdata. Każdy wagon miał swego, przed każdemi drzwiczkami stała ciężka figura w szynelu, z szablą u boku, patrząca dziko i podejrzliwie,

śledząca każdy ruch podróżnych, czytająca w oczach tajemnice kuferków i kieszeni. Zbyt długo nie miałem już tego widoku, dawne wrażenia się zatarły. Teraz mam uczucie, że wjeżdżam do jakiegoś olbrzymiego więzienia...

Gdy się patrzy na głupie i dumne twarze Prusaków, gdy się słyszy na każdym kroku niemczyznę i nazwy miast polskich, wstrętnie przekręcane, by milej brzmiały dla niemieckiego ucha, zapomina się o tym widoku. Przeciwstawia mu się polskie wsie i miasta, polskie życie, polską mowę rozlegajcą się na każdym kroku, ale nie pamięta się, że to wszystko w niewoli, skrępowane, strzeżone. A niewola upadla... Podobno są ludzie, co tego nie przyznają...

Rewizya rzeczy, czekanie, formalności paszportowe — wszystko to zajęło dobre pół godziny, poczem otrzymałem z powrotem paszport, a z nim prawo poruszania się, naturalnie pod okiem władzy.

W odległości niecałych sześciu kilometrów leży Ciechocinek, znany ze swych wód mineralnych. Polskie wody! Trzeba je koniecznie zwiedzić.

W urzędowym języku nazywa się to „*Ciechocinsk*“ — bo i „bracia Słowianie“ umieją akomodować nazwy do swego delikatnego ucha. W okolicy są polscy chłopi, wodę piją Polacy i polscy żydzi, zarząd zakładu jest nawet polski — niezaprzeczenie polskie wody. Wprawdzie, rozpytując o szczegóły, dowiedziałem się, że zakład zdrojowy wydaje bezpłatnie tysiące kąpieli Moskalom, wyższym i niższym urzędnikom, oficerom i żołnierzom, że wogóle nikt należący do tych kategoryi nie ma potrzeby za wody płacić, że natomiast zarządowi zawsze brak kąpieli nawet w trzecim, jesiennym sezonie dla Polaków, chociażby urzędników. To trudno... Miłujcie nieprzyjacioły wasze... Może to i prawda, że niewola nie upadla...

Jest tu warzelnia soli. Oddano ją w kilkudziesięcioletnią, nigdy nieopłacaną dzierżawę *grafini Jefimowskoj*, słynnej z polakożerczej działalności w gubernii siedleckiej, zasłużonej przedstawicielce moskiewskiej nacyi. Polacy są znani z grzeczności...

Miłe wrażenie robi kościołek, zbudowany ze składek mieszkańców tutejszych i gości kąpielowych. Zbudowany jest w stylu gotyckim. Styl ten zyskał ostatnimi czasy na wartości — najtrudniej go na bizantyk przerabiać... Wysmukłe wszakże wieże kościołka niemile raziły przybywających tu Moskali i byłego naczelnika powiatu, wychrzczonego na prawosławie żyda. Sachs się podobno nazywał. Postanowił on, że w „*Ciechocinsku*“ ma stanąć pra-

wosławna cerkiew. Postanowił?... prawda, nie pamiętałem po tamtej stronie kordonu, że tu naczelnicy powiatów — postanawiają...

Dobrze, a środki?... O to urzędnika rosyjskiego głowa nie boli. Mówi się w takim wypadku: *„Poliaki pamogut"*, co znaczy, że Polacy dostarczą wszystkiego, czego potrzeba. Dostarczą nawet na prawosławną cerkiew i to dobrowolnie. Naczelnik wydaje polecenie, przeciw któremu niema zwyczaju protestować. Czasem komuś zwracają uwagę na zbyt wysokie wymagania władzy, ale wtedy się odpowiada: „lepiej nie drażnić oporem" i koniec. Tym sposobem, gdy władza chce mieć cerkiew, okoliczni obywatele dają drzewo, kamienie, cegłę, konie do zwożenia budulcu; włościanin zapłaci na ten cel podatek od morgi, nałożony przez naczelnika, poszemrze, oglądając się na wszystkie strony, i zapłaci, inteligencya zaś bez szemrania pośpieszy z umieszczeniem swych nazwisk na rozesłanej przez powiatowego dygnitarza liście składek. Poco hałasować? poco drażnić? dać kilka rubli i koniec. Przecież lepiej dać dobrowolnie, niż płacić kontrybucyę.

Cerkiew w Ciechocinku jeszcze nie stoi, ale już istnieje komitet budowy i zdobył już drzewo. Ostatnie kosztowało tanio — naczelnik napisał tylko trzy *„bumagi"* (odezwy).

Bierze się od tego, kto ma: drzewo oczywiście jest w lesie, a las posiada miasto Włocławek. Poszła tedy do magistratu włocławskiego *„bumag "* z żądaniem, aby dał polecenie administracyi lasu wydania 200 sztuk budulcu, tymczasem potrzebnego.

Dobrem miejskiem rozporządza rada miejska, tak jak w całym cywilizowanym świecie — tylko tu radą miejską nazywa się mianowana przez rząd komisya urzędników, zwanych ławnikami. Ławnikami w miastach Królestwa są jeszcze przeważnie Polacy — i to dla inicyatora budowy cerkwi było okolicznością pomyślną, bo Polacy są narodem grzecznym, nietyle między sobą, ile dla obcych, zwłaszcza dla wrogów. Ale na nieszczęście prezydentem Włocławka był Moskal. Był to niejaki pan Nosenko, przedtem niższy urzędnik administracyi szpitala obłąkanych w Tworkach, za umiłowanie sprawy rosyjskiej mianowany prezydentem miasta. Tu prezydentów się mianuje... Pan Nosenko był to działacz rosyjski, korespondent *Nowego Wremia* i *Moskowskich Wiedomosti*, człowiek, który popiera sprawę rosyjską i prawosławie, ale nie po to, żeby inni na tem robili interesy. Sam on uzyskał od magistratu włocławskiego dobrowolną ofiarę z najpiękniejszego placu miejskiego (na Nowym Rynku) na budowę cerkwi prawosławnej. Gdy przyszła odezwa komitetu budowy cerkwi w Ciechocinku, p. Nosenko zrozumiał, że

z tych 200 sztuk budulcu będzie drabina dla p. Sachsa do pięcia się na wyższe godności, że on Nosenko nic z tego mieć nie będzie, tem bardziej, że cerkiew stanie nawet nie w jego powiecie (w nieszawskim). Że zaś Moskale nie są narodem grzecznym, a natomiast umieją przemawiać do przekonania, więc magistrat pod wpływem prezydenta dał odpowiedź odmowną, wskazując na fakt, że bliżej Ciechocinka leżą olbrzymie lasy skarbowe, do których można się udać po budulec. Komitet budowy, chcąc nie chcąc, rady tej musiał usłuchać i posłał drugą „*bumagę*“ do zarządu lasów skarbowych. Zarząd lasów, złożony z Moskali, też nie uznał za właściwe pomagać komu innemu do pięcia się w górę, i na propozycyę odpowiedział odmownie. Komitet wtedy znów napisał do magistratu włocławskiego, który już zmienił prezydenta — na miejsce niegrzecznego Moskala, mianowany został Polak. Z Polakiem zawsze łatwiej dojść do ładu: wprawdzie nowy prezydent włocławski, mieszkając w Warszawie, „zapomniał“ mówić po polsku i używa języka urzędowego nietylko po za domem, ale i w domu — i tacy już teraz bywają — to wszakże trzeba pamiętać, że Polak, dopóki nie przeszedł na prawosławie i nie został urzędownie i nieurzędownie uznany za Rosyanina, pamięta o obowiązku grzeczności względem Rosyan. Dzięki temu ponowna propozycya komitetu została załatwiona przychylnie — ławnicy Polacy z prezydentem Polakiem na czele podarowali z majątku miasta Włocławka 200 sztuk drzewa na budowę cerkwi prawosławnej w Ciechocinku. Panowanie rosyjskie kształci w ludziach tolerancyę religijną...

— Czy ten zarząd kąpielowy w Ciechocinku i ci radni miasta Włocławka tak kochają Rosyan i tak sprzyjają rozrostowi prawosławia w tym kraju? — zapytałem jednego z gości kąpielowych, chcąc się dowiedzieć, jak też ludzie objaśniają te rzeczy.

— Gdzie tam, panie, oni ich nienawidzą — źle mówię — dawniej ich ogólnie nienawidzono, ale teraz nie. Jak ktoś kogo bardzo długo nienawidzi, a jednocześnie bardzo mocno się boi, to w końcu z przyzwyczajenia i ze strachu przestaje go nienawidzieć. Dla nas Rosyanie — to *vis maior*, to jakaś siła żywiołowa, nieobliczalna, jak wylew wody, jak pożar, co do której nie wiadomo nigdy, jak daleko może sięgnąć jej spustoszenie. Pan czytał o Chińczykach w Błagowieszczeńsku, których w zeszłym roku utopiono w Amurze cztery tysiące?... Ja znam człowieka, który to widział na własne oczy. Pierwszym motywem Moskali był strach przed Chińczykami. Słysząc o rzeziach chińskich, gdzieś o setki

mil wyprawianych, zlękli się swoich Chińczyków i postanowili się ich pozbyć. Zaczęli ich wpychać do rzeki, żeby się przeprawiali na drugą stronę: gdy nieszczęśni zaczęli tonąć, w Moskalach zbudził się wrodzony popęd do okrucieństwa — wpychali już do wody starców, kobiety z dziećmi na ręku, same dzieci — no i wytopili wszystkich. Moskale bali się Chińczyków, więc ich topili, Chińczycy bali się Moskali, więc się nie bronili. Oto jest istota stosunków politycznych na wschodzie. Te same stosunki dziś i w tym kraju panują. Moskale nas się boją, a my ich, ponieważ zaś oni mają w rękach rząd, policyę, armaty — więc oni nas topią, a do nas należy rola nie broniących się. Pan się uśmiecha — pewnie pan nie wierzy, żeby Moskale nas się bali. Trzeba było patrzeć na nich w Warszawie jeszcze dziesięć lat temu, kiedy z powodu rocznicy Trzeciego Maja rozeszła się niedorzeczna pogłoska, że ich rznąć będą. Zamykali się w domach, wyjeżdżali całemi rodzinami z Warszawy i t. d. Dziś, po tylu z naszej strony manifestacyach lojalności, w którą oni ani trochę nie uwierzyli, o tyle mniej się nas obawiają, że wiedzą, do jakiego stopnia my się ich boimy. Dlatego są zuchwali tem zuchwalstwem tchórza, który przestał się bać lub boi się mniej, niż poprzednio. Co do nas tośmy nigdy nie umieli, jako ogół, zachować tego spokojnego, chłodnego, powszedniego męstwa ludzi cywilizowanych, umiejących nieustannie stać na straży swego prawa i swej godności. Umieliśmy zdobywać się na wybuchy, na chwilowe bohaterstwo, ale trudno nam było nie robić codziennych ustępstw. Swoją drogą, dawniej byliśmy o wiele mniej giętkimi. Ale co pan chce?... Dostaliśmy kilka wielkich lekcyi — największa była dana przez Murawjewa — z których dowiedzieliśmy się, że Moskal umie zajść daleko... I Kroże przecie nie należą do tak odległej historyi... A czasy najnowsze?... Te ciągłe rewizye nocne bez wyraźnego powodu, aresztowania, więzienia długie bez aktu oskarżenia i obrony, te surowe kary administracyjne za obrazę wojskowych, urzędników, za nieposłuszeństwo rozporządzeniom władzy — wszystko to sprawia, że nikt nie wie, co go kiedy może od Moskali spotkać. Dawniej oburzaliśmy się na nich za to, nienawidzieliśmy ich głęboko, a dziś takeśmy się przyzwyczaili do gwałtu, że uważamy go za normalny porządek rzeczy. Gdy dowiadujemy się o nowym akcie gwałtu, nie oburzamy się na jego sprawcę, ale na ofiarę, że się na gwałt naraziła. Dawniej mówiliśmy: „okrucieństwo, samowola, barbarzyństwo moskiewskie“, dziś mówimy: „nieostrożność, nietakt, lekkomyślność polska“... Taki jest duch naszego dzisiejszego życia. I pan się dzi-

wi, że budujemy własnym kosztem cerkwie lub kąpiemy zadarmo Moskali?... Mojem zdaniem, jeżeli Moskale u nas za cokolwiek chcą płacić, to tylko dlatego, że najelementarniejsze potrzeby życia są zaspakajane przez ludzi, nie należących do sfery, zwanej „inteligentną“. Gdyby szewc był bieglejszy w polityce, byłby dumny, że Moskal chce jego buty nosić zadarmo, dorożkarz byłby uszczęśliwiony, że może go bezpłatnie powozić po mieście, rzeźnik „nie chcąc budzić licha, kiedy śpi“, posyłałby mu mięso codziennie i t. d. Gdy wszyscy będziemy uświadomieni politycznie, gdy cała ludność kraju zrozumie, że nie trzeba Moskali „drażnić“, stosunki będą wyglądały całkiem inaczej...

Mówiliśmy jeszcze na ten temat długo, bo zagadnięty przy swej widocznej zgryźliwości był człowiekiem rozmownym.

Opuściłem Ciechocinek, udając się do Włocławka, dużego miasta powiatowego, leżącego nad Wisłą. Pojechałem końmi, chcąc się wsi tutejszej zblizka przypatrzeć.

Ziemia piękna, żyzna, lud rosły, krzepki, urodziwy. Kujawiak — to bodaj najpiękniejszy typ polski, ma fantazyę i zamaszystość, a przy robocie raźno się zwija. Na końcu jednej wsi zatrzymałem się przed chałupą, by się mleka napić, a właściwie z ludźmi pogadać. Osiem mórg gruntu, chata porządna, izba schludna, gospodyni młoda, wcale czysto ubrana, dwoje dzieciaków zdrowych, rumianych i wesołych — obraz nie należący do najczęściej spotykanych we wsi polskiej. Znać względny dostatek i pewną kulturę. Przywitano mię obojętnie, z pewnem zdziwieniem i widoczną nieufnością. Gospodarz, chłop może trzydziestoletni, ciężkim ruchem przysunął mi jedno z dwóch, znajdujących się w izbie prostych krzeseł i patrzył na mnie z widocznem wyczekiwaniem. Czułem, że trzeba się przedstawić, żeby wiedziano, iż nic złego ze sobą nie wnoszę. Gdym powiedział, żem nie tutejszy, że się zatrzymuję tylko dla chwilowego wypoczynku i zaraz ruszam dalej, gospodarz zrobił się swobodniejszy i chętnie zaczął odpowiadać na moje pytania, dotyczące gospodarstwa. Ożywiał się coraz bardziej, mówiąc o ziemi, o urodzajach, o inwentarzu, ale gdym zagadnął o miejscowe władze i o stosunek do nich, ożywienie jego naraz znikło. Zaczął odpowiadać półgębkiem, z widoczną niechęcią. Czułem, że uważa przedmiot ten za niewłaściwy w rozmowie z nieznajomym. Miał nawet pewien system w dawaniu wymijających odpowiedzi. Najwidoczniej się bał. Tak, i chłop tu się boi Moskali, boi się mówić o polityce, żeby nie powiedzieć czegoś, za co grozi odpowiedzialność. Widocznie ma coś do powiedzenia. Czy i on

przestał już nienawidzieć ze strachu? Mam wrażenie, że on dopiero nienawidzieć zaczyna...

Widząc, że się moja wizyta przedłuża, dopiłem mleka i sięgnąłem do kieszeni, chłop wszakże oświadczył, że od gościa się nie bierze, i istotnie nie wziął pieniędzy za mleko, pomimo mego nalegania. Widocznie wdzięczny mi był za jedno, drugie dobre słowo, które ode mnie usłyszał. Przy pożegnaniu zapytał mnie, czy to prawda, że będzie wojna, już nie w Chinach, ale tu w Europie. Dziwny jakiś, niby porozumiewawczy był ton, gdy to pytał, i dziwnego coś przemknęło mu w oku. Co tym ludziom po głowach świta?...

Wyjechawszy z lasu, ujrzałem dwie strzelające ku niebu, smukłe wieżyce gotyckie. To Włocławek. Parę kominów fabrycznych, kupa zwykłych domów miejskich i jakiś wielki, nowy gmach, czerwony, ponury... Woźnica mię objaśnił, że to więzienie. Jak się później dowiedziałem, jedyna to budowa, wzniesiona w mieście przez panowanie rosyjskie.

Parę dni wystarczyło na przeżycie wszystkiego, co można tu przeżyć. Nieobfite to życie... Od pierwszej chwili miałem wrażenie, że zadługo tu siedzę, że trzeba uciekać, bo się uduszę. Doprawdy, zapomniałem już o istnieniu gatunku ludzi, zdolnych żyć w tej atmosferze. Po za powszednimi, drobnymi zabiegami, po za powolnymi ślimaczymi ruchami, po za marną wegetacyą nic tu niema. Szerszych aspiracyi, szerszych obowiązków, nawet szerszych przyjemności nikt tu nie rozumie i nie uznaje... Życia politycznego niema, bo go w państwie knuta być nie może, stowarzyszeń niema, bo ich zakładanie jest utrudnione, nawet gazetki miejscowej niema — nie pozwolono na jej założenie w swoim czasie... Obywatelem nazywają tu właściciela domu, i nie można tego wyrazu inaczej używać, bo obywateli we właściwem tego słowa znaczeniu tu niema: nikt tu się nie czuje cząstką wielkiej całości zbiorowej, członkiem społeczeństwa, nikt się względem niego nie poczuwa do obowiązków, nikt nie myśli o celach publicznych, o zadaniach narodowych. Każdy żyje wyłącznie sobą i dla siebie — jak w lesie. W warunkach tych, w tej ubogiej treści życia dusze ludzkie maleją, kurczą się, wyrodnieją; temperamenty ruchliwsze wypaczają się, wynajdując najidyotyczniejsze, najwstrętniejsze formy wyładowania swej energii. Jedną z tych form są manifestacye życzliwości dla rządu i Moskali.

Jak już wspomniałem, prezydentem miasta był poprzednio Moskal, Nosenko, korespondent polakożerczych pism rosyjskich.

Przed jego panowaniem w posiedzeniach magistrackich brali udział i „obywatele“ miejscowi, jako doradcy-eksperci w sprawach, wymagających bliższej znajomości stosunków. Nosence to się nie podobało i postanowił ich usunąć. Załatwił to bez ceremonii, mianowicie powiedział im raz dosłownie: „*ubirajtieś won!*“ (wynoście się precz). „Obywatele“ wyszli i skończyło się. Na wniosek prezydenta, jak mówiłem, magistrat uchwalił oddać najpiękniejszy plac miejski pod budowę cerkwi. Na ten cel urządzał potem koncerty i t. p., które się wcale dobrze powodziły. Gdy po roku służby władze przeniosły prezydenta do innego miasta, „obywatele“ wyprawili mu kosztowną ucztę pożegnalną, po której oprowadzali nocą ukochanego prezydenta z orkiestrą po mieście, budząc uśpioną ludność entuzyastycznymi okrzykami „hurra!“ Opowiadaniu o tem zrazu nie dałem wiary, ale gdy je z kilku ust usłyszałem, musiałem uwierzyć. Psychologiczny komentarz do tego faktu jest poprostu okropny: chroniczny strach przed Moskalami sprowadził tu ludzi na poziom dziczy, gorzej jeszcze, zrobił ich psami, które merdają ogonami i skaczą do kolan, gdy bat wisi na ścianie. Należy dodać, że na pamiątkę pożegnania prezydent powiózł ze sobą zbiorową fotografię „obywateli“ z jego osobą w środku i jakiś srebrny upominek.

Nie jest to fakt odosobniony. Wkrótce potem opuszczał Włocławek generał dywizyi, książę Erystow, z którym nikt nie utrzymywał stosunków, bo nie mógł, gdyż ten Polaków znać nie chciał. Na ucztę nie można go było zaprosić, więc na dworcu kolejowym zjawiła się delegacya miasta z darami, na które Polacy łącznie z urzędnikami Moskalami się złożyli. Innym razem o mało nie doszedł do skutku projekt złożenia zbiorowego wieńca na trumnie żony pewnego wojskowego Moskala, która się zastrzeliła. Potrzeba manifestowania sympatyi dla Moskali stała się już naturą mieszkańców tutejszych, ma się rozumieć, w sferze, zwanej „inteligentną“.

Włocławek dawniej miał szkołę realną rządową, którą przeniesiono do Kalisza. Pociągnęło to znaczną stratę materyalną dla miasta i utrudniło kształcenie dzieci. Wszelkie zabiegi, ażeby rząd nanowo obdarzył miasto szkołą spełzły na niczem. Wreszcie pozwolono „obywatelom“ założyć szkołę prywatną za własne pieniądze, według ustawy normalnej. Posypały się tedy wcale obfite składki i oficyalne deklaracye, poręczające pokrycie możliwego niedoboru z opłat szkolnych. Nie była to właściwie ofiarność publiczna — bo od tej mieszkańcy Włocławka są wcale dalecy, ale raczej nakład zbiorowy w bezpośrednim interesie własnym. Zachę-

cającą okolicznością było, że statuty szkoły pozwalają założycielom postawić na czele tej instytucyi swój komitet z wyboru, mający nietylko prawo czuwania nad stroną administracyjną gospodarki szkolnej, ale także wyboru dyrektora i nauczycieli, z zastrzeżeniem, naturalnie, że dyrektorem będzie Moskal.

Spodziewano się dość powszechnie, że komitet skompletuje ciało nauczycielskie z Polaków, czemu ustawa nie przeszkadza, tymczasem stało się przeciwnie: komitet „z wyboru" obsadził posady nauczycielskie z małym wyjątkami — Moskalami, a następnie urządził uroczyste poświęcenie szkoły przez... prawosławnego popa. Uroczystość zakończona została ucztą w domu prezesa komitetu szkolnego Ostatni na tę ważną chwilę wprowadził po raz pierwszy w swym domu język rosyjski, który panował powszechnie podczas uczty. Wprawdzie pan domu nieszczególnie nim władał i nawet któregoś Moskala obraził niewłaściwem użyciem wyrazu, ale *ut desint vires*...

Dowiedziawszy się później z gazet, że władze urządzają dla uczniów majówki szkolne, pan prezes postanowił pójść w ich ślady. Urządzono tedy oficyalną majówkę, na której dzieci pilnowano, żeby mówiły po rosyjsku, a mieszkańcy Włocławka mieli zachęcający widok swych synów, maszerujących i śpiewających pieśń patryotyczną:

„Grom pabiedy razdawajsia"...

Tak wyglądają sprawy publiczne dzisiejszego centrum ziemi kujawskiej...

Przez most na łyżwach przeprawiłem się na drugi brzeg Wisły. Rzuciłem ostatni raz okiem na Włocławek: gotyckie wieżyce katedry strzelały śmiało ku niebu, a mury nowego więzienia czerwieniły się ponuro, czerwieńsze jeszcze pod promieniami zachodzącego słońca. Wrażenia z ziemi kujawskiej, którą przed chwilą opuściłem, zebrały się w całość, nie powiem — wesołą...

Rosya nas nie wynarodowi, język moskiewski nie będzie nigdy mową ludu mieszkającego nad Wisłą — zdanie to słyszałem i po tamtej, i po tej stronie kordonu. Myślę, że zdanie to jest słuszne. Ale panowanie moskiewskie, panowanie rządu, dla którego prawem jest jego wola i jego zachcianki, panowanie hordy, gotowej zawsze przejechać się po karkach ludzkich, trzyma nas w atmosferze nieustannego strachu, w atmosferze, w której jużeśmy spodleli i w pewnej części społeczeństwa podlejemy coraz bardziej. Panowanie moskiewskie nietylko zrabowało nam kościoły, gmachy i zbiory publiczne, nietylko zniosło prawa i instytucye pol-

skie, nietylko zniszczyło dzieło wychowania narodowego — ono przeszło pługiem zniszczenia i po naszych duszach, tępiąc najdroższe zdobycze cywilizacyi, tkwiące w człowieku — poczucie swego prawa i swojej godności...

Jan S.

MOSKALOFILSTWO W GALICYI.

LIST ZE WSI.

(Dokończenie).

Między przyczynami rozwoju moskalofilstwa w Galicyi należy zwrócić uwagę na jeden moment, wywierający wpływ niepośledni. Wstrząśnienie, które przechodzi Austrya dzięki walce wszechniemców z Czechami, beznadziejność i bezprogramowość, widoczne w najwyższych sferach rządzących, ciążenie Czechów do Rosyi, a wszechniemców do Prus, samolubna polityka Węgier, wyzyskująca ten zamęt dla siebie — słowem cały ten rozgardyasz polityczny, nie wróżący dobrze w oczach przeciętnego czytelnika dzienników o trwałości samej Austryi jako państwa — w słabych umysłach tych, którzy przywykli zawsze się o coś opierać, wytwarza zamęt i zwątpienie. Coraz natrętniej nasuwa im się pytanie: co z nami będzie? Naturalnie, odrazu budzi się myśl, że z chwilą rozpadnięcia się Austryi (niektórzy tacy politycy domorośli nawet ściśle to określają: „po śmierci teraźniejszego cesarza", któremu Europa, a głównie Rosya nie chce zasmucać ostatnich lat życia rozbiorem jego państw"), Rosya zagarnie Galicyę i swoje tu porządki wprowadzi.

Dawniej taki przeciętny Galicyanin zmartwiałby na samą myśl taką: kozacy, żandarmi, Sybir — coś zawsze mu o tem wpadało do ucha — przerażały go zawsze mocno — z całego stanu bezprawia tam nie zdawał sobie zresztą sprawy, bo o tem nie wiedział. Ale teraz ot dzienniki mu piszą, że tam system się zmienił, że Imeretyński nawet policmajstra sądzić kazał, że rząd pozwala nawet swobodniej pisać, język polski do szkół wprowadza, tamtejsi Polacy prą się do ugody, — a więc nie jest tam tak źle, można żyć — a przytem podatki — na to się nawet i przeciwnicy Rosyi zgadzają — są mniejsze... Kto wie, czy nie lepiej będzie pod Rosyą — tembardziej, że i tak Austryę djabli wezmą...

Na tak przygotowanym ostatniemi przejściami w państwie gruncie, nie trudno było ugodowym dziennikom rzucać siew ruso-

filskich tendencyi, osłoniętych niby to dbałością o przyszłość naszego bytu pod egidą jedynego słowiańskiego państwa, które nas w walce z germanizmem wesprze swą potężną prawicą. Tutaj słowianofilstwo niektórych naszych literackich kół odegrało bardzo smutną rolę. Te uczty ku uczczeniu pamięci Puszkina (widocznie ci panowie nie czytali jego polakożerczych poezyi, uważanych za *credo* polityczne przez obecne pokolenia moskiewskie), ten udział w słowianofilskich zjazdach i kongresach, kończących się zwykle apoteozą Rosyi, jako najpotężniejszego brata słowiańskiego, będą kiedyś stanowić ciekawy przyczynek do dziejów naszej narodowej psychopatyi, a braku poczucia narodowego interesu w pewnych kołach. Wywlekano nie mające absolutnie żadnego u swych rodaków wpływu broszury Cziczerina i innych, i te narodowi kazano uznawać za prawdziwy przejaw rosyjskiego ducha i rosyjskiej miłości dla nas. Naiwne to było, nawet szczere, często komiczne, ale zawsze niesłychanie smutne. Ci polscy literaci, wznoszący toasty w naszym starym Krakowie, na cześć autora hasła moskiewskiego: „strumienie słowiańskie połączą się w morzu rosyjskiem“ — z jednej strony, a z drugiej Dziesiąty pawilon cytadeli warszawskiej pełny ludzi oddanych służeniu sprawie polskiej — to były zbyt tragiczne kontrasty...

W bezpośrednim związku z moskalofilstwem niektórych naszych dzienników galicyjskich stoi stanowisko, zajęte przez niektórych magnatów tutejszych, posiadających pewną część swych majątków w zaborze rosyjskim. Przesadna obawa „narażenia się“ rządowi rosyjskiemu wywołuje u takiego *sujet mixte* niezwykłe środki ostrożności i naturalnie robi go odrazu bardzo pojednawczo usposobionym względem Rosyi. Hasło narodowe nasze: walka na dwa fronty, u niego zamienia się na inne: „na ugodę na 2—3 fronty“, ze wszystkimi w zgodzie, byle „swój stan posiadania“ utrzymać. Interes familijny, rodowy, nie narodowy gra tu pierwszorzędną rolę. Wobec niedawnego prawa rosyjskiego, zabraniającego obcym poddanym posiadać własność ziemską — przedstawiciele wielu naszych rodów, dawniej nawet dosyć opozycyjni, mocno zmiękli i złagodnieli w swych zapatrywaniach co do Rosyi: trzeba postarać się o poddaństwo rosyjskie dla jednego z synów, trzeba mu dlatego być z gubernatorem w zgodzie, u dworu petersburskiego nie być źle widzianym — trzeba unikać wszystkiego, coby mogło te sfery rozdrażniać, nie oddawać się żadnym mrzonkom, zdala stać od tych szowinistycznych zachcianek; nie zaszkodzi nawet przy sposobności wykazać swoją lojalność — przecież to wszystko dla rodziny,

dla utrzymania ziemi, tej świętej ziemi naszej (ostatnie mówi się już po cichu).

I gdybyż istotnie te wszelkie zginania się, lojalizmy wielkopańskie wobec Rosyi miały choć jakiś cel narodowy przed sobą, gdyby istotnie o sprawę polską im chodziło, można by jeszcze je usprawiedliwiać. Ale każdy z tych panów, wlazłszy raz w lojalną skórę, chętnie w niej pozostaje. Jeżeli dba o co, po za sobą, to tylko o rodowy interes — od wszelkich ogólnych spraw naszych na tamtejszym gruncie, gdzie chodzi o obronę polskiej kultury wobec rządu, stoi jak najdalej. Otóż niektórzy z tych panów mają silny wpływ na dzienniki tutejsze, zależne od nich materyalnie — nic więc dziwnego, że ton nadany z góry wchodzi w łamy pisma, które wobec Rosyi łagodnieje, nie pamięta żadnych krzywd, chce tylko ufać i wierzyć w szlachetność władców, bezinteresowność administracyi naczelnej, dobrą wolę podwładnych. Ten rodowy interes (nawet nie kasty) owych „wspólnych“ obywateli zakrywa ugodowym pismom interes narodowy, interes ogólnopolski.

Jeżeli zstąpimy z tych wielkopańskich progów trochę niżej, w szlacheckie, to odnajdziemy wśród tych sfer, nierzadko już teraz, niemniej przychylne dla Rosyi usposobienie z...obawy przed ruchem ludowym, jak to powyżej w streszczonej dyskusyi autentycznej zaznaczyliśmy. Tu interes już nie rodowy, lecz kastowy, rzuca ludzi w objęcia moskalofilstwa. Ich już nikt i nic nie przekona i od moskalofilstwa nie odwróci, chyba jaka nowa, psująca „harmonię społeczną“ robota komisarzy włościańskich. Ten punkt jest najczulszy i rząd rosyjski wie o tem dobrze.

Wśród księży w Galicyi (nie mówię tu o unickich, ruskich, wśród których znaczna jest ilość moskalofilów), moskalofilów jak dotąd, napotkać można także, choć niezbyt wielu. Walka wyznaniowa, którą rząd rosyjski prowadzi z kościołem katolickim u siebie, nie może mu przysporzyć szczerych zwolenników wśród księży już dla samych względów religijnych. Jednakże są i tacy. W części są to ultramontanie, dla których po za kościołem nic nie istnieje i którzy idą za wskazówkami dyplomacyi watykańskiej, wiecznie łudzącej się pojednaniem i unią katolicyzmu z prawosławiem. Tacy wiedzą o gnębieniu i ucisku kościoła polskiego, boleją nad tem, jako katolicy, ale im ten stygmat polski w kościele ciąży, widzą w nim przeszkodę do unii kościołów, to też są dla polskiej sprawy zimni, dla rządu rosyjskiego pojednawczy, ustąpiliby mu w kościele wiele z polskości, aby tylko katolicyzm z supremacyą rzym-

ską się ostał. Są to wierni katolicy, ale niewierni Polacy — ultramontanie: modlitwy o nawrócenie Moskali do unii z kościołem są ich wyznaniem wiary politycznej — obojętność, jeżeli nawet nie jawna niechęć dla patryotycznych objawów, odznacza ten odłam księży, dość rozpowszechniony za życia zmarłego arcybiskupa Morawskiego, znanego ze swej obojętności dla spraw narodowych. Powodem moskalofilstwa innego odłamu księży — są grubsze motywy, mniej idealne. Chodzi tu najczęściej o ten nieszczęsny galicyjski system podatkowy, który i w innych sferach (mianowicie wśród mieszczan, kupców) przysparza też Rosyi mniej lub więcej zdecydowanych zwolenników.

Nierzadko można spotkać księży, którzy ten motyw na pierwszy plan wysuwają. „To takie są panie — mówił jeden — polskie rządy, żeby człowieka ze skóry obdzierać! Ja im (t. j. władzom podatkowym), tyle a tyle z *jura stolae*, tyle z pola plebańskiego, a ci mi dwa razy tyle co się należy łupią podatku, bo, jak piszą, istnieje uzasadnione podejrzenie, że ksiądz proboszcz posiadasz tyle, a tyle dochodu. No i co robić z taką władzą?... Już wolę Moskali. Tam, jak słyszę, od księży żadnych podatków nie ściągają — ludzie tam zamożniejsi, porządek większy. Wiem przecie, przychodzą ludzie stamtąd na odpusty i mówią. Sam zresztą byłem w Częstochowie i nie widziałem żadnych tam gwałtów: nabożeństwa owszem przystojnie odbywają się, kompanie ze śpiewami bez przeszkody żadnej idą... Że tam czasem jaki urzędnik księdza poturbuje — to się wszędzie zdarzy — niech się ksiądz zresztą w nieswoje rzeczy, w politykę nie miesza. Kto się w Rosyi w politykę nie miesza, temu dobrze. Żaden rząd tego nie lubi. I w republice, we Francyi, choć niby wolność, a księży mocniej jeszcze trapią. A przecież to niby wolny kraj, nie despotyczny — i jakoś się na to nie oburzają.

„Trzeba tylko umieć żyć, cicho siedzieć jak potrzeba, łapówkę dać, tego, co zakazane przez rząd, nie robić, do tej tam unii nie wtrącać się, i spokój Ale u nas, niby to polski rząd — śpiewać pieśni patryotyczne pozwalają — głupstwa wolno, ale jak przyjdą podatki, to obedrą ze skóry, panie, rodzonego brata obedrą! I rekurs tu na nic. Takie to te polskie rządy!... Jeszcze raz mówię, lepiej pod Moskalem... Zresztą Niemiec to nasz zaklęty wróg, w łyżce wody byý nas utopił, czytam przecież codziennie w *Głosie Narodu*, co oni tam w poznańskiem wyprawiają, a Moskal, panie, to zawsze Słowianin, zawsze bliższy, też Niemca nie cierpi. Trzeba się nam Słowianom kupą trzymać. Czytasz pan przecie, jak Czesi

ciągną do Rosyi — mądry to naród. Gdyby tam tak źle było, toby tak przecie Rosyi nie sprzyjali. Zawsze to Słowianie...“

Gorliwi kierownicy skarbowości austryackiej na naszym gruncie zapewne się nie spodziewają, jakich lojalnych obywateli przysparzają rządowi austryackiemu swoim systemem podatkowym. Smutnem w tem jest tylko to po za moskalofilstwem, że system ten tacy, jak ten ksiądz, obywatele (a takich w różnych sferach można spotkać wielu) utożsamiają z „rządem polskim“, budząc dla samej idei „rządu polskiego“ w szerokich masach wstręt i uprzedzenie.

Jest to moment ważny, warty podniesienia i zwrócenia ze względów ogólnopolskich baczniejszej uwagi.

Wśród ludu, moskalofilstwo grasowało oddawna. Ajenci rosyjscy oddawna już uwijali się tu i owdzie, rozpowiadając niestworzone rzeczy o dobrodziejstwach carskich, o złotem życiu chłopów za kordonem, o niskich podatkach, dużych działach ziemi, o obronie chłopów przed panami przez komisarzy włościańskich i t. d. Jednakże były to tylko dość luźne, sporadyczne, niedość zręcznie organizowane machinacye, które na chłopów dość długo widoczniejszego wpływu nie miały. Dopiero ks. Stojałowski w swym *Wieńcu i Pszczółce* rozpoczął systematyczną, prowadzoną z całym fanatyzmem i oddaniem się prozelity, propagandę moskalofilską, skuteczniejszą od dawniejszej owych bezimiennych ajentów. Tego co się w *Wieńcu i Pszczółce* czytało o stosunkach pod panowaniem rosyjskiem, istotnie dotąd w żadnem piśmie, nazywającem się polskiem, nie można było spotkać. Gwałtów w Rosyi żadnych niema — wszystko co gazety o tem piszą, to kłamstwo niecne i potwarz — piszą tak, bo im Niemcy zapłacili. Rzezi naprzykład w Krożach nie było — coś tam tylko jakieś wzburzenie, z którego nieprzyjazne Rosyi „patryotyczne“ pisma rozdęły do nadzwyczajnej sprawy. Rząd tam, prawda, karze za opór, ale to każdy rząd robi, a czyż tu w Galicyi stokroć niewinniej nie zabijają ludzi — np. na wyborach — tylko szlachcie to tu wolno. Przeciwnie teraz w Królestwie nastały lepsze czasy — rząd rosyjski szuka tylko zgody z Polakami — trzeba mieć więc rozum i pogodzić się, tego chcemy dla dobra polskiego ludu, choćby nas „patryotyczne“ gazety zdrajcami obwołać miały i t. d. Dołączmy do tego ustną propagandę na wiecach, zebraniach, po karczmach, jarmarkach, gdzie tylko dało się dotrzeć, a będziemy mieli mniej więcej pełny obraz ożywionej w tym kierunku działalności ks. prałata. Naturalnie propaganda ta, najzupełniej jawnie, z całym cynizmem i bezczelno-

ścią prowadzona, musiała zamęt w biednych umysłach ludu sprawić — to też w niektórych punktach, szczególnie nadgranicznych, gdzie wpływ ks. Stojałowskiego sięgał, moskalofilstwo wśród ludu zakwitło. Ucisk podatkowy, administracyjny, nadużycia wyborcze, wszystko to była woda na młyn moskalofilski. Dopiero przeprowadzone procesy, oskarżające jawnie ks. Stojałowskiego o narodową zdradę, o stosunki z żandarmeryą rosyjską i t. p., wogóle znane rzeczy, walka, przeprowadzona w części na tym terenie przez stronnictwo ludowe w ubiegłych latach przeciw ks. redaktorowi, osłabiły znacznie jego wpływ i poderwały trochę moskalofilstwo u ludu. Ale zaraza ta w nim tkwi, przeciw niej bardziej trzeba walczyć, niebezpieczeństwo tu ważniejsze, niż w innych sferach. Niektóre pisma ludowe skutecznie, jak widzę po wsiach, przeciwdziałają moskalofilstwu. Tam, gdzie lud oświeceńszy, bardziej uświadomiony, moskalofilstwa niema. Ale tu rąk zakładać nie można. Tu musi być walka do upadłego, bo tu o lud chodzi, o jego polską duszę. Tę polską duszę od zmoskwiczenia, czy ona w dworach pańskich, czy w chatach wiejskich, uratować — jest poważnym obowiązkiem wszystkich, bez względu na różnice partyjne, patryotów polskich. Społeczeństwo samo powinno dać sobie z tem radę. Nie nasza to rzecz dbać o to i radzić, co ma rząd austryacki z tym fantem robić — jego w tem głowa i on sam najwięcej stracić na tem może.

Naszą rzeczą na propagandę moskalofilską, sączącą się, jak tu wskazaliśmy, z tylu zatrutych źródeł, odpowiedzieć również propagandą — propagandą polskiego patryotyzmu i zdrowej myśli politycznej.

Na kłamstwa ugodowe, przedstawiające w fałszywem, ułudnem świetle byt naszych nieszczęsnych rodaków pod rządem carskim, odpowiadać należy przedstawieniem czystej prawdy, faktami, faktami i tylko faktami tych niesłychanych gwałtów i przemocy. Zestawiajmy je równorzędnie z niemieckiemi bezprawiami. Niech zamiast rozkładającej duszę polską ugody wżera się z tymi faktami w umysł polski przeświadczenie, że tu chodzi o walkę na śmierć i życie z naszymi niemieckimi i rosyjskimi wrogami, o walkę, która jedynie, krzepiąc nam ducha i potęgując nasze siły, musi nam przynieść wyzwolenie.

Civis.

MOSKALOFILSTWO I MŁODE CZECHY.

Czech, który do Polski, w którąkolwiek stronę zawita, spotyka się albo z nieufnością, spowodowaną zarzutem skrajnego moskalofilstwa, albo, jeżeli już jest osobistością Polakom znaną, musi bardzo często słuchać z goryczą wypowiadanej wymówki: „wy Czesi jesteście przyjaciółmi naszych wrogów“. Jest naturalną rzeczą, że przy teraźniejszych stosunkach polsko-rosyjskich, Polacy przyjaciół Rosyi za swych wrogów uważają. Co do Czechów jednak popełniają oni jeden ważny błąd, mianowicie, że zarzut moskalofilstwa rozciągają na cały naród. Z powodu tego dochodzi do takich objawów, jak zamieszczony niedawno w jednem z pism krakowskich artykuł, którego autor — z powodu czeskiego moskalofilstwa — żąda zupełnego zerwania stosunków polsko-czeskich.

Jest prawdą, że w Czechach t. zw. „słowiańskie uświadomienie“, czyli świadomość przynależności do szczepu słowiańskiego jest bardzo rozpowszechniona, nawet można rzec ogólna — ale słowianofilstwo to bynajmniej nie jest ogólnie moskalofilstwem. Inteligencya czeska w przeważnej części nie zna stosunków, w jakich żyje naród polski pod panowaniem rosyjskiem, gdyż czasopisma czeskie nie informują jej o tem, jak traktuje Rosya Polskę. Skutkiem tego wytworzyła ona sobie o Rosyi pojęcie wyidealizowane — a jej słowianofilstwo, mieszczące w sobie i moskalofilstwo, i polonofilstwo, i chorwatofilstwo, i t. d., nie jest pochwalaniem tych krzywd, które Rosya wyrządza Polakom, jak mylnie sądzą Polacy. Czescy słowianofile umieją z jednakim zapałem przyjmować Polaków i Rosyan, Chorwatów i Serbów — i choć wierzą, że stosunki między nimi nie są przyjazne, mają oni i starają się narzucać innym przekonanie, że wszystkie spory, dzielące dziś poszczególne narody słowiańskie, kiedyś się wyrównają, i że między Słowianami nastanie spokój wewnętrzny i gotowość do wspólnej obrony przeciwko wspólnym wrogom.

Ten idealizm słowiański panuje w czasopismach ogólnie. Niektóre mają osobną rubrykę „Ze świata słowiańskiego“ (*Czeska Politika)* albo „Słowianie“ (*Hlas Naroda*), w której podają wiadomości ze świata słowiańskiego — ale przeważnie przestrzegają w rubrykach tych zasady, że do sporów między narodami słowiańskimi Czechom mieszać się nie należy, że zadaniem narodu czeskiego jest prędzej starać się o łagodzenie i usuwanie antagonizmów. Wyraźną tendencyę moskalofilską mają przedewszystkiem młodoczeskie *Narodni Listy* w których redakcyi zasiadają ludzie dobrze

znający stosunki, ale z rozmysłu źle i nieprawdziwie je przedstawiający. Tak samo zachowuje się kilka mniejszych pism, a przedewszystkiem morawski *Velehrad*, którego kieszeń niezawsze potrafiła się obejść bez rubli. Że zaś *Narodni Listy* są po za Czechami pismem najbardziej znanem, sądzi się według nich o Czechach, uogólniając ich w tym względzie stanowisko.

Jest to niesłuszne. Minął już czas owej wielkiej popularności partyi młodoczeskiej z epoki jej zwycięztwa nad partyą staroczeską, a zatem i czas, kiedy jej organ, *Narodni Listy*, był czasopismem najbardziej czytanem, służąc za szkołę polityczną młodszej generacyi. Upadek wpływu partyi młodoczeskiej miał za skutek wielkie zmniejszenie się wziętości jej organu.

Odstąpili tę partyę nauczyciele, niegdyś najruchliwsi jej zwolennicy, odstąpiła ją młodzież, organizująca się w młodsze partye, z których później wytworzyła się partya r a d y k a l n a p r a w n o p a ń s t w o w a (przywódcy dr. Baxa, Sokol, organ – *Radikalni Listy*) i partya r a d y k a l n i e p o s t ę p o w a (dr. Hajn, organ *Samostatnost*). Odszczepili się od Młodoczechów t. zw. narodowi robotnicy (Klofacz, organ *Czeska demokracie*), przez nich przeciwko partyi socyalno-demokratycznej organizowani, wreszcie założyli swoją osobną partyę bogatsi chłopi, niegdyś chluba stronnictwa, dziś tworzący partyę agraryuszów (z przywódcami Praszkiem, Hubrem i Hrubym, oraz organem *Obrana zemedelcu*). Również i drobni przemysłowcy i handlowcy, nazywani po czesku „*Živnostnici*“ zaczynają się osobno organizować, nie będąc zadowolonymi z polityki posłów młodoczeskich.

Takie osłabienie partyi młodoczeskiej nie mogło pozostać bez wpływu na osłabienie wiary w to, co pisze ich organ *Narodni Listy*. Że zaś upadek wiary w jednym kierunku pociąga za sobą ten sam skutek i w innych, zachwiana też została wiara w „słowianofilstwo“, przedstawiane przez *Narodni Listy*.

Teraźniejsza doba pod tym względem jest przejściowa: w organach nowych partyi niema już tego wyraźnego moskalofilstwa, czasem można w nich już spotkać wiadomości o Rosyi nieprzychylne, więcej z prawdą zgodne — ale dotychczas w żadnym z nich niema ustalonego kierunku, któryby systematycznie przedstawiał zgodnie z rzeczywistością stosunki, panujące w Rosyi i podbitych przez nią krajach.

Walka z moskalofilstwem nie jest dotychczas świadomą, obmyślaną, mało jest ludzi dobrze sobie zdających sprawę z ważności tej walki. Pracuje się dotychczas tylko dorywczo.

Z pism przytoczonych najkonsenkwentniejszem w przedstawianiu stosunków słowiańskich we właściwem świetle jest dwa razy tygodniowo wychodząca *Samostatnost*, która tylko z braku miejsca nie może sprawie tej więcej uwagi poświęcać. *Czeská demokracie*, organ partyi narodowo-socyalnej od chwili, gdy partya ta wyłamała się z pod wpływu młodoczeskiego, w polityce słowiańskiej pozbył się też moskalofilstwa. Wielki wpływ miały nań studenckie rozruchy w Rosyi, w których ocenie stanął on odrazu wrogo wobec rządu carskiego. Również i wyklęcie Tołstoja wywarło w tym względzie wpływ wielki: inteligencya czeska, uwielbiająca pisarza, nie mogła pochwalić brutalności rządu rosyjskiego, w tak średniowieczny sposób występującego przeciw niemu.

Na zgromadzeniu, zwołanem przez partyę socyalno-demokratyczną, na którem przemawiał poseł Daszyński, charakteryzując politykę antycywilizacyjną Rosyi, ogromne mnóstwo publiczności, robotników obu partyi, młodzieży i inteligencyi bardzo ostro i z wielkiem oburzeniem zaznaczyło swoje stanowisko, potępiające rząd rosyjski.

Partya socyalno-demokratyczna i jej organ *Prawo lidu*, wychodząc z ogólnego swego poglądu na rząd absolutystyczny i pod wpływem stanowiska, jakie wobec Rosyi zajęli niemieccy wodzowie partyi, mianowicie Liebknecht, występuje od początku przeciwko owemu moskalofilskiemu kierunkowi słowianofilstwa. O ile może i zna, piętnuje czyny carskiego despotyzmu, dzięki czemu w tysiącach rzeszy robotniczej i czytelników *Prawa lidu* wogóle dziś już inny pogląd na Rosyę się upowszechnił. Czasopisma młodzieży *Studentsky sbornik* i *Studentski smery* trzymają się, o ile sprawie tej miejsce poświęcają, takiegoż kierunku.

Skutek tego jest taki, że szerokie warstwy, robotnicy i w ogóle t. zw. *„mali lidé“*, w kwestyi słowiańskiej zajmują lepsze i właściwsze, z prawdą i rzeczywisłością zgodniejsze stanowisko, niż inteligencya, nie mogąca się pozbyć apryorystycznego stanowiska, nie chcącego u narodu słowiańskiego widzieć nic złego. Wyjątkiem jest organ realistów, „partyi ludowej“, *Czas*, który od czasu do czasu piętnuje politykę rosyjską gnębiącą Polaków. Ale pismo to nie jest w Czechach popularnem i partya ma mało zwolenników. Staroczeski *Hlas Naroda*, którego naczelną redakcyę przed rokiem objął dr. Bosztirz, zaprowadził rubrykę, „Słowianie“, w której również okazuje czasem niezadowolenie z postępowania rządu rosyjskiego — lecz i ten dziennik nie jest rozpowszechniony, gdyż partya staroczeska, przez klęskę poniesioną i straty na

rzecz młodoczechów oraz późniejszą abstynencyę w życiu politycznem, utraciła bodaj większą część swoich zwolenników.

Godnym uwagi jest miesięcznik *Slovanský přehled*, wychodzący w Pradze pod redakcyą Adolfa Czernego, i zajmujący wobec moskalofilstwa stanowisko wrogie, zgodne z istotą rzeczy. Pismo to wszakże, dla szerszych warstw niedostępne, poświęcone przedewszystkiem literaturze i stosunkom kulturalnym Słowian, nie może poświęcać dostatecznego miejsca politycznemu moskalofilstwu i nie może się zajmować potrzebną nadewszystko polemiką *).

Jest rzeczą niewątpliwą, że w traktowaniu spraw słowiańskich w Czechach zaczyna świtać, że moskalofilstwo zaczyna się zmniejszać, a jego miejsce poczyna zajmować lepsze i prawdziwsze ocenianie działań rządu rosyjskiego. Z czasem dziennikarstwo czeskie zdobędzie sobie ludzi, którzy będą mieli dostateczną znajomość stosunków — do konsekwentnego zwalczania moskalofilstwa, wykazywania jego moralnej szkodliwości i niebezpieczeństwa na przyszłość.

Jarosław Rozvoda
(*Praga*).

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

X.

Nasze stanowisko w Kraju Zabranym. Brak lub nietrwałość robót politycznych. Brak programu. Potrzeba odmiennego programu od wypracowanego w Królestwie. Kwestya litewska i ruska. Nasze zadania na Litwie. Co to jest Litwa? Rozwój kulturalny kraju i jego stan obecny. Ludność: Białorusini, Litwini, Łotysze i Małorusini, Polacy, Żydzi, Rosyanie. Znaczenie kulturalne narodowości zamieszkujących Litwę. Kultura litewska. Rola Rosyan w kraju. Znaczenie Polaków na Litwie. Szerzenie polskości. Walka z Rosyą. Stanowisko nasze względem samoistności kulturalnej litewskiej Nasze zadania na Litwie. Oświata ludu polskiego i wyrobienie narodowopolityczne żywiołów inteligentnych.

Od chwili narodzin naszej organizacyi w Królestwie datują się usiłowania w kierunku rozwinięcia równoległej działalności w Kraju Zabranym.

---

*) Zeszłego roku jeden z publicystów czeskich chciał w tym celu założyć tygodnik, któryby tej pracy się podjął. W jego czasopiśmie, które prócz czeskiego wydania *Slovansky svet* miało wychodzić również i po francusku (*Le monde slave*), miał być prostowany każdy fałsz przez inne czeskie pisma zamieszczony, i prawda bezwzględnie przedstawiana. Francuskie wydanie miało być posyłane do wszystkich słowiańskich i większych pism obcych, coby mianowicie miało wielki wpływ na prasę południowych Słowian i paraliżowało działalność moskalofilskiego, a caryzm za pieniądze sławiącego pisma *La pensée slave*, wychodzącego w Tryeście. Przedsięwzięcie to z wielką pracą przygotowane, nie doszło do skutku z braku środków, które, z razu mu zabezpieczone, zawiodły.

Usiłowania te nie dały nigdy trwałych rezultatów. Wszystko. cośmy tam poczynali, było mniej niż połowiczne, opartę przeważnie na ludziach, raczej sympatyzujących z nami, niż naszym dążeniom oddanych, nieświadomych właściwych zadań ruchu na gruncie miejscowym, niepewnych co do dróg działania, nie przekonanych nawet głęboko o pożytku tego, co czynią. Po licznych wysiłkach, kończących się zawsze rozprzężeniem tego, co się skleiło, doszliśmy nareszcie do tego, że mamy jakie takie zaczątki robót na Litwie. Co do ziem ruskich, to tam, po za garstką rozproszonych przyjaciół politycznych, nie mamy nic dotychczas.

Ta skromna praca, którąśmy dziś na Litwie rozwinęli, nie daje wcale pewności, że się znów nie zdezorganizuje, że po krótkim czasie nie trzeba będzie zaczynać na nowo. Dlatego tak jest, że brak nam tam zarówno ludzi, jak i jasnego planu działania. Ten program, któryśmy sobie wypracowali w Królestwie, w Kraju Zabranym może być zastosowany tylko w małej części, i to w punktach mniejszego znaczenia. Brakowi ludzi zapobiedz można tylko przez wyrobienie ich sobie z młodego pokolenia, a ta praca przygotowawcza także nie da trwałych rezultatów, jeżeli nie będzie prowadzona z jasnym, chociażby ogólnym programem w ręku.

Trzeba pamiętać, że jeżeli Królestwo jest niezmiernie zacofane pod względem kultury politycznej, to Kraj Zabrany, naogół biorąc, o wiele gorzej jeszcze pod tym względem stoi. Mniej tu jest wprawdzie rozpowszechniony ten typ płytki, który do spraw publicznych, a zwłaszcza politycznych, bierze się po błazeńsku, ale zato jakaż surowość pojęć, jaki brak rozumienia najelementarniejszych podstaw narodowego i politycznego bytu społeczeństw!..

Na tym gruncie rodzą się najdziwaczniejsze, najniedorzeczniejsze zasady i pomysły praktyczne, o których najczęściej można powiedzieć, iż całą ich dobrą stroną jest to, że nie są wcielane w czyn, bo inaczej mogłyby wiele przynieść szkody. Kształcenie myśli politycznej, które stawiamy sobie za pierwsze zadanie wszędzie, tu trzeba zacząć od pojęć elementarniejszych, trzeba jeszcze ustalać poglądy w rzeczach, co do których, zdawałoby się, nikt wątpliwości mieć nie powinien.

Kamień węgielny naszej budowy programowej — przewrót w narodowej polityce przez wyprowadzenie na widownię narodowo świadomego i politycznie myślącego ludu — tu nie znajduje dla siebie oparcia, bo lud tu nie jest rdzennie polskim. Wobec tego cała budowa programu inną tu być musi. Ta właśnie jest różnica między stanowiskiem politycznem i doktrynerstwem, że

gdy ostatnie gotowe jest stosować jeden program w różnych warunkach, co nieuchronnie musi prowadzić do rozbieżności rezultatów, pierwsze, mając jeden punkt wyjścia i jeden wszędzie cel na widoku, rozważa, jaką robotę dla osiągnięcia tego celu trzeba na różnych polach wykonać, dobiera do tej roboty środki, i wszędzie występuje z programem, do istniejących warunków zastosowanym. Ze stanowiska właśnie politycznego program nasz, jakkolwiek jesteśmy stronnictwem, bez względu na dzielnice, najbardziej w swych dążeniach jednolitem, nie może być wszędzie jeden, a przedewszystkiem nie może być ten sam w ziemiach litewskich i ruskich, co w rdzennie polskiej części dawnego obszaru Rzeczypospolitej. Co więcej, nie może on być ten sam w ziemiach litewskich, co w ruskich, bo między jednemi i drugiemi ogromna istnieje kulturalna i polityczna różnica.

Skutkiem tego właśnie, ze kraje te mają niepolską etnograficznie ludność, trudno jest, przy dzisiejszym zamęcie pojęć politycznych u nas, nawet porozumieć się co do właściwego zakresu zadań naszych na tym gruncie.

Jedniby chcieli uznać te ziemie za obce, a wtedy bądź nie wtrącać się w ich sprawy, bądź prowadzić działalność w duchu przeciwnarodowym; inni, przyznając im niezależność kulturalną od Polski, pod względem politycznym łączą je już dziś z naszą ojczyzną ponętnymi węzłami dobrowolnej federacyi; inni jeszcze chcieliby tu widzieć rozkwit naszej kultury, ale stanowisko polskości uważają za stracone i proroczem okiem widzą zupełną jej zagładę. Do tego właśnie sprowadzają się najczęściej różnice w pojmowaniu kwestyi litewskiej i ruskiej: dalej nikt nie idzie, głębiej nikt nie sięga, bo na to, żeby dojrzeć, iż po za tem powierzchownem nie opartem na żadnych realnych danych załatwieniem sprawy, jeszcze coś być może, trzebaby mieć cokolwiek doświadczenia, cokolwiek praktyki politycznej z tego gruntu, a tego nikt nie ma, bo nikt nie probował brać się naprawdę do rozwiązania tych kwestyi w życiu. Dlatego to wszyscy „specyaliści“ od kwestyi litewskiej i ruskiej mają taką imponującą pewność siebie, dlatego tak są wolni od wszelkich wątpliwości co do sposobów ich rozwiązania. Ten kto rozwiązuje zagadnienia tylko na papierze, nigdy trudności nie spotka....

Co do nas, to stosując właściwy nam sposób brania spraw politycznych do Litwy i Rusi, nie możemy dziś bawić się w proroctwa co do przyszłych losów żywiołu polskiego w tych ziemiach, ani określać dziś wzajemnego stosunku ludów w przyszłej, nie-

podległej Rzeczypospolitej. Można robić sobie mniej lub więcej uzasadnione przypuszczenia, można piastować w swej duszy pewne w tym względzie ideały, ale program polityczny taki, jak my go rozumiemy, nie może ani się opierać na przypuszczeniach, ani ujmować w postać konkretną odległych ideałów — program musi wychodzić z istniejącego stanu rzeczy i wskazywać kierunek akcyi z punktu widzenia interesu ogólnego, zgodnie z tem, jak stronnictwo ten interes rozumie.

Przedewszystkiem powinniśmy się starać o wypracowanie takiego programu dla Litwy. Kraj ten jest i terytoryalnie ważniejszy, i żywioł polski jest tam silniejszy, i śród ogółu ludności nie polskiej wpływ kultury naszej więcej się tam utrwalił, wreszcie — co dla nas jest względem bardzo ważnym — mamy tam już jakie takie zacząłki roboty i organizacyi.

Przed postawieniem jakiegokolwiek, choćby najogólniejszego programu trzeba zdać sobie przynajmniej w bardzo ogólnych zarysach sprawę z istniejącego stanu rzeczy.

Co to jest Litwa?

Jestem przekonany, że wśród naszych mniej lub więcej niedowarzonych polityków, rozstrzygających z góry kwestyę litewską, niewielu się znajdzie takich, coby umieli na to pytanie jako tako odpowiedzieć.

Sprobujmy na nie odpowiedzieć, nie pomijając najelementarniejszych rzeczy — bo u nas najelementarniejszych właśnie rzeczy ludzie nie widzą.

Dziś Litwą nazywamy niezupełnie to samo, co się Litwą za czasów polskich nazywało i co nią jest w istocie. Dzisiaj tem mianem oznaczamy sześć gubernii (wileńską, grodzieńską, kowieńską, mińską, mohylowską i witebską), stanowiących w języku administracyi rosyjskiej — kraj północno-zachodni. Otóż oprócz tych ziem do Litwy należały: 1) część dzisiejszego Królestwa kongresowego, wchodząca w skład gubernii suwalskiej i 2) niewielki obszar nadmorski (Połąga z okolicą), przyłączony za rządów Mikołaja I do Kurlandyi. Natomiast do gubernii grodzieńskiej należy dziś spory obszar (pow. bielski, białostocki, sokólski), stanowiący dawniej część województwa podlaskiego, a więc ziemi koronnej. Jestto zresztą drobna nieścisłość.

Kraj ten, z początku politycznie samoistny, wszedł w unię z Polską, zachowując znaczną polityczną odrębność; węzły te wszakże coraz bardziej się zacieśniały, a jednocześnie polskość zdobywała tam grunt coraz szerszy. Odbywało się to pod dwoma

wpływami: 1) kultura polska, jako wyższa, coraz bardziej utrwalała się na Litwie, działając na warstwy wyższe, szybko się w nowych warunkach cywilizujące, dzięki czemu użycie języka polskiego szerzyło się coraz więcej śród szlachty, w miastach, śród duchowieństwa katolickiej części kraju, wreszcie śród części ludności wiejskiej; 2) z Polski, jako kraju gęściej zaludnionego, szło stałe osadnictwo na wschód; część jego kierowała się na Litwę, dając jej polską szlachtę, żywioł miejski, wreszcie pewną ilość polskich chłopów. Najszybciej bodaj szło utrwalanie kulturalnego wpływu polskiego i szerzenie się polskiego języka już po rozbiorach, zwłaszcza w okresie uniwersytetu wileńskiego i organizacyi wychowania pod jego kierunkiem. Gdy po okresie pierwszej stopniowej rusyfikacyi za Mikołaja I, Murawjew zadał w ciągu krótkiego czasu silny cios polskości, gdy nastąpił potem okres skierowanych przeciw niej nieubłaganych praw wyjątkowych, znaczenie żywiołu polskiego w kraju ogromnie się zmniejszyło. Uogólniając powyższe, możemy powiedzieć, iż Litwa polszczyła się przez wieki, pod wpływem naturalnego całkiem procesu społecznego, bez świadomych wysiłków, o których w owe czasy nie myślano, że następnie w ciągu ostatniej połowy stulecia podlega ona systemowi sztucznego, administracyjnego odpolszczania, który okazał się w znacznej części skutecznym, jakkolwiek nieproporcyonalnie do użytych środków.

Litwa jest krajem na obszar blisko 2½ raza większym od dzisiejszego Królestwa Kongresowego. Na tym obszarze żyje zaledwie o kilkaset tysięcy ludności więcej, niż w Królestwie, co znaczy, że kraj jest blisko 2½ raza słabiej od Królestwa zaludniony. Ponieważ Polacy byli jedynym niemal żywiołem, kraj ten cywilizującym i tworzącym tu wszechstronny postęp, system praw wyjątkowych, żywioł polski ubezwładniających, powstrzymał, a w wielu względach znacznie cofnął kraj w kulturze, tak, że jest to dzisiaj najbardziej zaniedbany społecznie i cywilizacyjnie ze wszystkich krajów europejskich. Ekonomiczny zastój jest prawie zupełny, oświata ludu wcale się nie posuwa, ruchu umysłowego żadnego, prasy wcale niema (na całym obszarze wychodzą dwie nędzne gazety rosyjskie, z tych jedna półurzędowa), słowem zacofanie kraju dochodzi do potworności.

Rozmaite części Litwy różnią się gruntownie pod względem kultury, języka ludności, wyznania i t. d Ludność kraju składa się z Polaków, Litwinów, Białorusinów, Małorusinów, Łotyszów, Żydów, wreszcie Rosyan.

Najliczniejszym szczepem są Białorusini, t. j. ludność mówiąca rozmaitymi odcieniami narzecza czy języka białoruskiego. Z nich składa się masa ludności wiejskiej w guberniach mohylowskiej, mińskiej, większości witebskiej, oraz części wileńskiej i grodzieńskiej; stanowią oni przeszło 40% zaludnienia Litwy (za ścisłość statystyczną przy istniejących danych ręczyć nie można). Stoją kulturalnie ze wszystkich szczepów najniżej, mówią językiem najmniej wyrobionym, indywidualność, jako lud, mają bardzo ubogą, są przeważnie analfabetami, zakresem pojęć nie przewyższają naogół najniżej cywilizowanych ludów Europy. Są wyznania prawosławnego, dość obojętni zresztą religijnie, jako lud z jednej strony pierwotny, z drugiej niedawno, bo w pierwszej połowie stulecia, nawrócony przymusowo z Unii. Drobna część ukrycie praktykuje katolicyzm. Świadomości narodowo-politycznej nie mają żadnej. Szkoła, o ile istnieje, i wojsko silnie ich rusyfikuje, ale wpływ to naogół dość przemijający, bo żyją życiem zbyt pierwotnem, ażeby mieli sposobność częstego ocierania się o jakiekolwiek części machiny państwowej, wpływ rosyjski reprezentującej. Duchowieństwo białoruskie, nisko stojące kulturalnie i moralnie, jest silnie zmoskiewszczone, licząc w wyższej hierarchii wielu czystych Moskali, często z pochodzenia, a zawsze z języka i sposobu myślenia. Jednostki, odbierające w niewielkiej liczbie pewne wykształcenie (synowie popów, lub włościan) zostają zawsze Rosyanami, przeważnie nawet działaczami rosyjskimi.

Drugi główny szczep miejscowy — to Litwini. Z nich składa się ludność wiejska całej gub. kowieńskiej i znacznej części wileńskiej. Stanowią oni około 15% ogółu ludności Litwy. Wszyscy niemal katolicy rzymscy, mówią językiem całkiem odrębnym, indywidualność etniczną mają bardzo wyraźną, pod względem kultury, zwłaszcza w gub. kowieńskiej, stoją względnie wysoko, będąc ludem zamożnym i dość oświeconym — nauka czytania (po litewsku alfabetem łacińskim, przez rząd zakazanym), acz udzielana tajnie, jest bardzo rozpowszechniona. Zakaz drukowania nawet modlitewników litewskich czcionkami łacińskiemi wywołał kontrabandę druków z za kordonu (z Prus), a ta znów dała możność stworzenia prasy nielegalnej, dość czytanej przez lud znacznej części kraju. Inteligencyę litewską, pracującą nad rozwojem zaczątków kultury litewskiej stanowią przeważnie księża, będący synami włościan. Obok nich powstaje nieliczna inteligencya świecka z synów włościańskich, odbierających wyższe wykształcenie — co powoduje często zerwanie z rodzicami, któ-

rzyby chcieli widzieć synów księżmi — ta wszakże idzie przeważnie za chlebem do Rosyi i dla kraju zostaje straconą. Śród tej inteligencyi świeckiej panuje naogół kierunek mocno nieprzychylny Polakom i polskości, do tego stopnia, że prowadzi nawet po dobrowolnej rusyfikacyi*). Dodać należy, że najsilniejszy jest ruch litewski w tej części Litwy, która należy do Królestwa polskiego (w gub. suwalskiej), i tu też, na kresach etnograficznych polsko litewskich kwestya litewska występuje w postaci dość ostrej, jako walka o język w kościele.

Do szczepów miejscowych należą jeszcze na Litwie Łotysze i Małorusini, jedni i drudzy mało liczebni (parę % ludności), zamieszkujący niewielki obszar. Pierwsi zajmują Inflanty Polskie (półn.-zachodnią część gub. witebskiej), są rzymskimi katolikami (część niewielka na granicy Inflant właściwych wyznaje luteranizm) i niewiele się różnią od Litwinów, ostatni zaludniają znaczną część gub. grodzieńskiej, są prawosławni (od czasów zniesienia Unii na Litwie) i przedstawiają ten sam odłam Rusinów, który mieszka w Królestwie (w pow bialskim, włodawskim i t. d.). Kulturalnie i pod względem możliwej roli politycznej równie małą wartość przedstawiają, jak Białorusini.

Ci odwieczni mieszkańcy kraju zajmują, jako lud wiejski cały niemal obszar Litwy. Granice między szczepami nie są ani bliżej określone, ani nawet stałe: faktem jest np., że litewszczyzna od wieków się nieustannie cofa, a granica języka białoruskiego przesuwa się ciągle na północ, tak, iż ogromne obszary, znane w historyi, jako czysto-litewskie, dzisiaj są już białoruskimi.

Z tych szczepów wszakże składa się tylko lud wiejski (pomijając szczupłą garstkę inteligencyi litewskiej, która także w sferze wyższych potrzeb musi przyjmować kulturę polską lub rosyjską); ludność miast i inteligencyę stanowią żywioły, które się później zjawiły w kraju bądź przez imigracyę, bądź przez asymilacyę pierwiastku miejscowego.

Główne śród nich miejsce zajmują Polacy, należący w części do pierwszej grupy. Stanowiąc 15—20% ogółu ludności mają oni we wszystkich warstwach przedstawicieli. Jako lud wiejski, zamieszkują przedewszystkiem zwartą masą wspomnianą wyżej część Podlasia, którą dołączono do gub. grodzieńskiej, dalej zaś większymi lub mniejszymi płatami siedzą śród ludności miej-

*) Natomiast polszczą się zwykle zamożniejsi włościanie, bogacący się często na dzierżawach rolnych i wchodzący stopniowo do warstwy inteligentnej.

scowej, głównie w gub. wileńskiej i grodzieńskiej, a w mniejszej ilości w kowieńskiej i mińskiej; są oni tu bądź osadnikami, bądź też pochodzą z ludności miejscowej, spolszczonej przez kościół (głównie polszczyli się przez katolicyzm Białorusini, których języka nie używano, jak litewskiego, w kościołach obrządku łacińskiego). Prócz tego do ludu wiejskiego zaliczyć trzeba wyższą służbę dworską polskiej narodowości, rozproszoną po całym kraju, oraz drobną szlachtę, dość liczną w niektórych okolicach. Dalej w głównej masie polską jest ludność chrześcijańska miast i miasteczek, oraz inteligencya zawodowa (lekarze, adwokaci i t. d) Za Polaków też uważać należy mówiących po polsku mahometan tatarskiego pochodzenia, których tu jest znaczna liczba. Nakoniec warstwa wielkich posiadaczów rolnych, dzierżawców, wreszcie oficyalistów rolnych składa się w głównej masie ze szlachty polskiej. Polski lud wiejski stoi kulturalnie bardzo nisko, przeważnie niewiele wyżej od sąsiadów Białorusinów. Żywioł miejski jest również kulturalnie ogromnie zacofany, wobec braku niezbędnych czynników kultury, zwłaszcza polskiej. To samo można powiedzieć o szlachcie, z wyjątkiem zamożniejszej, której położenie pozwala jej żyć szerszem życiem, zarówno ekonomicznem, jak kulturalnem. Na kresach dalszych wschodnich dziś polszczyzna żyje tylko w domu i kościele.

Polskość się na Litwie w chwili obecnej nie rozrasta. Wobec powstrzymania kraju w ekonomicznym rozwoju nie przybywa dla inteligencyi polskiej pól do pracy; przy zakazach kupowania ziemi niemożliwe jest rozrastanie się, a przeciwnie odbywa się kurczenie polskiej posiadłości; w służbie państwowej, na kolejach i t. d. nie dają chleba Polakom; prawo o mieszanych małżeństwach zabiera część mieszkańców pochodzenia polskiego na rzecz prawosławia, a w następstwie i moskiewszczyzny; nie przyczyniają się do rozwoju polskiego życia ani go podtrzymują instytucye cywilizacyjne, jak stowarzyszenia, kluby, teatry i t. p. — wszystko to bowiem jest niedozwolone; tępi polszczyznę administracya swymi zakazami rozmaitych jej objawów, tępi ją szkoła tępi ją nawet tak ważna instytucya współczesnego życia cywilizowanego, jak prasa: wobec braku pism miejscowych Polacy na Litwie, zwłaszcza na wschodnich kresach, czytają i prenumerują pisma rosyjskie, bo w polskich pismach Królestwa zamało jest materyału, mającego znaczenie w ich życiu.*)

---

*) Takie gubernie, jak witebska i mohylowska odbierają zaledwie po kilkaset egzemplarzy polskich czasopism, licząc przeszło po $1^1/_2$ miliona mieszkańców.

Niewiele mniej liczebni od Polaków są Żydzi, stanowiący główną masę ludności miejskiej, zarówno w wielkich miastach, jak w miasteczkach. Skrępowanie Polaków prawami wyjątkowemi, niezdrowe stosunki, wynikające z zastoju cywilizacyjnego i ekonomicznego, otworzyły dla nich pole do względnego prosperowania, do opanowania całego niemal handlu, nielicznych gałęzi wielkiego przemysłu i nawet w większej części rzemiosł. Liczna ludność żydowska utrzymuje też znaczną ilość swych współplemieńców na stanowiskach inteligencyi zawodowej. Kulturalniejsi żydzi przyjęli język rosyjski, który się coraz bardziej i w masach żydowskich upowszechnia, czyniąc z żydów najpoważniejszych rozsadników państwowej kultury w kraju.

Najświeższym wreszcie i najmniej licznym składnikiem ludności są Rosyanie. Są oni bądź napływowym żywiołem, jako urzędnicy i wielcy posiadacze rolni, korzystający z przywileju nabywania ziemi *), bądź też miejscowym, pochodzenia białoruskiego. Tu należy duchowieństwo prawosławne, obsługujące połowę ludności kraju, liczni urzędnicy, nauczyciele i trochę inteligencyi zawodowej — wszystko synowie duchowieństwa, a w części i chłopów, znaczna ilość półinteligencyi — dyaków, nauczycieli wiejskich, oficyalistów rządowych, wreszcie trochę jednostek z ludu zmoskalonych w służbie rządowej. Moskale mają monopol na pracę kulturalną w kraju, monopol zawarowany z niesłychaną surowością przestrzeganemi prawami wyjątkowemi: o tem, jak tę pracę rozwinęli, świadczy fakt, że w dziesięciomilionowym z górą kraju prasa (rosyjska) składa się z jednego dziennika przez rząd subwencyonowanego i jednego codziennego świątka, zaspakajającego niewielkie potrzeby miejscowych Żydów.

A teraz, nie bawiąc się w żadną rozpustę umysłową, bo takbym nazwał rozprawianie dziś o tem, jaki będzie stosunek Litwy do Polski w niepodległej Rzeczypospolitej lub też kto powinien być panem tego kraju, gdy Moskale przestaną go gnębić, postawmy sobie pytanie: kto w obecnych warunkach, przy obecnym składzie ludności i jej siłach — jakeśmy je wyżej przedstawili — może co dla przyszłości tego kraju zrobić i co tu jest do zrobienia? Trzeba przyjrzeć się roli żywiołów, ludność kraju składających, i ocenić ich zdolność do pracy społecznej, mającej na celu wyprowadzenie kraju z tego zastoju, z tej ruiny, w którą został środkami politycznymi pogrążony.

*) Do napływowego żywiołu rosyjskiego zaliczyć należy osiedlonych w kraju jeszcze za czasów Rzeczypospolitej moskiewskich Starowierców.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na najstarszych mieszkańców kraju, na Białorusinów i Litwinów, bo o Łotyszach i Małorusinach, jako o ilościach drobnych mówić nie warto.

Co do Białorusinów — to nikt nie zaprzeczy, że może o nich być mowa, jako o szczepie, o plemieniu, nie zaś o narodowości. By na ostatnie miano zasługiwać, trzeba mieć jakąś, elementarną choćby organizacyę wewnętrzną, jakąś choćby niewielką duszę zbiorową, choćby zaczątek jakichś aspiracyi wspólnych. Tego lud białoruski niema. Dawniej oddawał polszczyźnie wszystko, co się wznosiło po nad najniższy poziom kulturalny, i polszczyzną żył, o ile po za zakres najelementarniejszych potrzeb wykraczał. Dziś polskie wpływy w szerokim zakresie jeszcze trwają, bo wpływów kulturalnych czterdzieści lat najsprężystszej administracyi nie wypleni, ale do nich przybywają rosyjskie, wszystko zaś prawie, co z tego ludu wychodzi, co nad jego poziom się wznosi, zabiera moskiewszczyzna, dzięki temu przedewszystkiem, że narzucone ludowi prawosławie jest religią rosyjską, że przywileje, dawane jego wyznawcom, silnie wiążą ich z machiną państwową. O przerobieniu ubogich pierwiastków białoruskiej indywidualności szczepowej na indywidualność narodową nikt tu nie myśli. Od czasu do czasu zjawiają się próby literackie w języku białoruskim, wyłącznie prawie przez Polaków robione. Polacy też jedynie myślą czasami o szerzeniu oświaty w języku białoruskim, ale to także dotychczas kończyło się na niczem. Przy dzisiejszym stanie języka białoruskiego i przy braku literatury w tym języku rzecz się tak przedstawia, że nauczanie w języku białoruskim przy pomocy alfabetu moskiewskiego (*grażdanki*) prowadzi do rusyfikacyi, użycie zaś alfabetu łacińskiego jest polonizacyą; przy słabej indywidualności mowy białoruskiej, w pierwszym wypadku będzie to nauka czytania rosyjskiego, w drugim — polskiego. O tem, żeby Białorusini, ten najliczniejszy szczep w kraju, mogli w nim jakąkolwiek rolę, jako odrębna narodowość, odegrać, dziś mowy być nie może.

Inna rzecz z Litwinami. Mówią oni językiem, nie mającym bliższego pokrewieństwa ani z polskim, ani z rosyjskim. Chłop litewski przeważnie żadnego z tych języków nie rozumie, jakkolwiek w stosunkach z warstwami inteligentnemi z polszczyzną się osłuchuje i przyzwyczajony do panowania kultury naszej, kształcąc syna, uczy go przedewszystkiem po polsku, i jakkolwiek dziś, w istniejących stosunkach politycznych przez szkołę wojsko i stosunki z władzami coraz więcej się z moskiewszczyzną zapoznaje.

Lud ten modli się w swoim języku, mając zaś religię kulturalniejszą od Białorusinów, przez kościół zdobył pewną oświatę, przyzwyczaił się do alfabetu łacińskiego (tak że dziś zastosowanie innego do języka litewskiego uważa za herezyę). Oświata ludowa jest tu możliwa tylko w języku litewskim, a odbywając się przy pomocy zakazanego alfabetu i stąd zakazanych pism i książek jest oświatą względnie wolną. Łączy się tedy z nią prowadzona przez pisarzy litewskich propaganda litewskiej samoistności kulturalnej. Duchowieństwo, ściśle związane z ludem, przy panowaniu w kościele języka litewskiego, mimowoli nawet pracuje nad jego rozwojem i udoskonaleniem, a pierwsze zastępy inteligencyi narodowo-litewskiej, z właściwą wszelkim młodym żywiołom namiętnością i pod zbytnim, co prawda, wpływem natchnień rosyjskich usiłują wytępić wpływ kultury polskiej, odebrać językowi polskiemu w kraju rolę uprzywilejowaną języka wyższych potrzeb i usunąć go całkiem z użycia. W znacznej mierze dzięki ruchowi narodowo-litewskiemu (działają i tu inne wpływy, jak sąsiedztwo wyższych kulturalnie krajów, Prus Wschodnich i Kurlandyi, oraz rozwinięte ogromnie śród Litwinów powrotne wychodztwo zarobkowe do Stanów Zjednoczonych i Anglii), część Litwy, przez Litwinów zaludniona, jest jedyną, w której oświata ludowa postępuje, gdzie śród masy ludowej istnieje pewien ruch umysłów, wytwarzają się pewne aspiracye i t. d. Z tego stanowiska, Litwinów, jako samoistną grupę kulturalną, trzeba uznać za żywioł czynny w pracy dla postępu i przyszłości kraju. Trzeba wszakże pamiętać, iż przy dzisiejszym poziomie samoistnej kultury litewskiej, praca czysto litewska nie może zatoczyć szerszych kręgów, nie może objąć wszystkich potrzeb tej części kraju, w którym oprócz wsi są miasta, oprócz ludu wiejskiego żyje ludność miejska i wyżej oświecone warstwy, nie znające w znacznej części języka litewskiego i nie mogące ze względu na jego niedostateczne wyrobienie, posługiwać się nim w zakresie potrzeb swego życia. Położenie społeczne Litwinów, jako ludu i garstki pracującej inteligencyi, przy należeniu większych obszarów ziemi do przedstawicieli innej narodowości, przy miastach nielitewskich kulturalnie, sprawia, że nie można ich uważać za żywioł całkowicie reprezentujący daną część kraju i mogący ześrodkować w swych rękach całą pracę społeczną, której ten kraj potrzebuje. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że Litwini stanowią zaledwie 15% ludności kraju, zwanego Litwą, że zajmują oni zaledwie piątą część jego terytoryum, i że przy swej roli młodej narodowości, dopiero zaczynającej wytwa-

rzać własną warstwę inteligentną, żadnego wpływu nie mogą wywierać na życie 4/5 części kraju. Jakkolwiek tedy niewątpliwa jest poważna ich rola w pracy społecznej i cywilizacyjnej na Litwie, musi się ona ograniczyć do małej części kraju, a i tam tylko część potrzebnej pracy obejmować może.

O roli Żydów, jako odrębnego składnika kulturalnego mówić nie można. Mając ogromne znaczenie w życiu ekonomicznem i społecznem kraju, w sferze kulturalnej nie występują oni, jako grupa samoistna, ale czepiają się kultury rosyjskiej i jej służą. O ile tedy wznoszą się oni po nad poziom biernej egzystencyi ciemnych mas żydowskich, trzeba ich pod względem kulturalnym za Rosyan uważać.

Ostatni są w chwili obecnej żywiołem najsilniej wpływającym na losy kraju. Mając za sobą państwo z całym aparatem praw wyjątkowych, dających im wyłączne prawo „urządzania" kraju, zrobili sporo w kierunku odebrania mu znamion kultury polskiej, ale to, co na jej miejsce wnieśli, tylko w bardzo luźnem rozumieniu może być nazwane kulturą. Zniósłszy Unię i prześladując rzymski kościół, wprowadzili w kraju władające połową jego dusz prawosławie, nie kościół, ale raczej falsyfikat kościoła, będący na tym gruncie właściwie ekspozyturą policyi; usunąwszy szkoły polskie z uniwersytetem polskim w Wilnie, nie ośmielili się dać na jego miejsce uniwersytetu rosyjskiego, bojąc się tworzyć ogniska młodzieży polskiej, a szkoły średnie i niższe zrobili narzędziem polityki i policyi; zakazawszy wszelkiej organizacyi umysłowego życia polskiego (prasy, teatru, odczytów polskich, stowarzyszeń i t. d.), na to miejsce nic nie stworzyli lub jeżeli zrobili to rzeczy bez siły społecznej będące najwidoczniej robotami policyjnemi. Słowem miejsce całej samoistnej organizacyi życia społecznego zajęła policya, która zastępuje krajowi kościół, szkoły, stowarzyszenia, prasę i t. d. Pomimo, iż rząd ogromnym nakładem zainstalował w kraju legion Moskali, dobrze płatnych, jako urzędników, pomimo że sztucznie stworzył rosyjską własność ziemską, pomimo że wychował już sporą ilość Rosyan z miejscowego żywiołu białoruskiego, pomimo że liczbę przedstawicieli kultury rosyjskiej dobrowolnie powiększyli Żydzi, żywioł rosyjski nie wykonał w tym kraju żadnej prasy społeczno-cywilizacyjnej: zrobiono dla utrwalenia kultury rosyjskiej wszystko, co mogło zrobić państwo, ale jako społeczeństwo, nie zrobiono nic prawie. Jeżeli, mając monopol pracy i stuczne poparcie rządu, dawane takim kosztem, żywioł rosyjski osiągnął takie rezultaty, to czegóż możnaby się od niego spodziewać w wa-

runkach równouprawnienia narodowości, wolnego, nieskrępowanego prawa pracy społecznej dla wszystkich?.. Jeżeli tyle zrobiono w okresie, kiedy uwaga całej Rosyi była skierowana na odbicie Polakom tej *„iskoni russkoj ziemli"*, to cóż się osiągnie teraz, gdy główne wysiłki Rosyi będą musiały się skierować na Wschód Daleki?... Jest niewątpliwą rzeczą, że przy największem uprzywilejowanju ze strony rządu (a większego, jak dzisiejsze, trudno sobie pomyśleć) żywioł rosyjski przez długie jeszcze lata nie będzie zdolny poprowadzić kraju po drodze cywilizacyjnego postępu.

Pozostają Polacy. Ci, skrępowani do tego stopnia, że na obszarze bardziej polskiej połowy kraju obowiązuje zakaz mówienia po polsku w miejscach publicznych, pozbawieni prawa nabywania ziemi, organizowania się, porozumiewania się na miejscu przy pomocy drukowanego słowa i t d., z wyrytymi zbyt głęboko w pamięci okrucieństwami murawjewowskiemi, by mieć odwagę do jakichkolwiek szerszych narodowych poczynań, pozostali oni jednak głównymi przedstawicielami cywilizacyi w kraju. Pozostali nimi, pomimo że społeczeństwo polskie w tym kraju nie postąpiło w rozwoju, że nie przeszło tej doniosłej ewolucyi społecznej, jaka po powstaniu odbyła się w Królestwie, że nie wytworzyły się, jak tam, w jego łonie nowe żywioły inteligentne, wnoszące w życie nową pracę i nowe pierwiastki postępu, że szersze życie kulturalne pozostało tu prawie wyłącznym przywilejem tych, którzy niem żyli przed półwiekiem, t. j. szlachty. Liczniejszej inteligencyi miejskiej niema tu dotychczas, warstwy pracujące miejskie pozostały zacofane, jak były, lud nie postąpił nic w oświecie. Pomimo to Polaków tu się boją, polska kultura czuć się daje na każdym kroku, a jeżeli się w kraju coś lepszego robi, to się polskiemi robi rękami. Cóż to znaczy?.... To znaczy, że dotychczas jedynym żywiołem w kraju, który może coś dla jego postępu w szerszym zrobić zakresie, są Polacy. Gdyby wszystkie siły polskie, które dziś pozostają bierne, zgnębione, bojące się prawie do imienia polskiego przyznać i katolicyzmem zaledwie oznaczające swą odrębność, gdyby te siły wystawić choć w słabym stopniu na wpływ nowoczesnej oświaty i uczynić kulturalnie czynnemi, polskość, pomimo całego systemu praw wyjątkowych, ruszyłaby ten kraj z zastoju, w jakim on się dzisiaj znajduje. Jeżeli kultura polska, reprezentowana wyłącznie niemal przez szlachtę, wywiera silny wpływ na życie kraju, to o ileż wiekszy byłby ten wpływ, gdyby zgodnie z potrzebami nowoczesnego życia, zaczęły pod jej sztandarem pracować i inne warstwy polskie tego kraju.

Jeżeli my, jedyni dotychczas szerzyciele cywilizacyi w tym kraju, pozostaliśmy i dziś jedynymi, co mogą go skutecznie cywilizować, to cofanie się z tego pola lub nawet zaniedbywanie tego, co zrobić można, byłoby ciężką zbrodnią wobec kraju i świadczyłoby najdowodniej o naszem znikczemnieniu. Litwa, ojczyzna wszystkich, którzy ją zamieszkują, najwięcej wymaga od tych, którzy najwięcej zrobić są zdolni; kto przy zdolności pracy ojczyźnie nie daje, ten ją zdradza. Z tego stanowiska zaniedbywanie polskiej pracy kulturalnej na Litwie jest zbrodnią wobec samej Litwy.

Jest tu jeszcze drugi punkt widzenia, który my, jako stronnictwo narodowe, musimy wysuwać na plan pierwszy. Jest to interes narodowy, który musimy mieć na widoku wszędzie, czy to w rdzennej Polsce, czy na kresach, czy na wychodztwie. Z tego stanowiska, bez względu na to, czem jesteśmy dla tego kraju, musimy starać się ten żywioł polski, który tam istnieje, podtrzymywać i pracować nad jego rozwojem, musimy nawet szerzyć polskość, o ile to jest w naszej mocy. Musimy dążyć do uruchomienia społecznego i politycznego wszystkich sił polskich w kraju, przedewszystkiem przez oświatę, musimy strzedz ludność polską przed wynarodowieniem, pierwiastki kultury polskiej w kraju przed wytępieniem, musimy rozpowszechniać polskie obyczaje, szerzyć polskie życie i jego ideały, rozpowszechniać znajomość języka polskiego.

To stanowisko nasze, jedyne stanowisko narodowe, było już formułowane dość jasno i wywołało u pewnego typu polityków oburzenie. Znaleźli się nawet smarkacze polityczni, którzy próbowali do nas przyczepić miano „polskich hakatystów". Wprawdzie z tego rodzaju politykami nie polemizuje się, co najwyżej można ich za uszy wytargać, ale że zbyt dużo jest ludzi u nas, bojących się jasnego określenia zadań politycznych i uważających za przyjemniejsze bujać w obłoku mglistych frazesów, musimy to stanowisko nasze możliwie ściśle określić. Jesteśmy Polakami, jako Polacy jesteśmy obywatelami Litwy i chcemy jednem i drugiem zostać. Kto zaś jest szczerym Polakiem, dbającym o przyszłość polskości, ten nietylko będzie jej bronił, ale i szerzy ją. Naturalnie, ani chcemy, ani możemy nawet używać do szerzenia polskości środków niegodziwych, jakich używają w swych celach Niemcy lub Moskale — nie jesteśmy przecież na Litwie żywiołem uprzywilejowanym, ale przeciwnie najsilniej prześladowanym...

Gdy stajemy w kraju z mieszaną ludnością na gruncie narodowym, musimy określić swe stanowisko względem innych żywiołów, które, działając na tym samym gruncie będą z nami współzawodniczyły. Mowa tu może być dotychczas o Moskalach tylko i o Litwinach, bo to są jedyne żywioły czynne, które tam spotykamy. Białoruska część Litwy jest właściwie polem współzawodnictwa między nami i Moskalami, nikogo trzeciego, kulturalnie czynnego tam niema

Chyba nie trzeba dowodzić, iż względem Moskali nasze stanowisko musi być takie, że nawzajem musimy się bezwzględnie wypierać. Cokolwiek na ich rzecz stracimy, jest stratą narodową pod wszystkimi względami.

O wiele bardziej skomplikowane jest nasze stanowisko względem Litwinów. Jakkolwiek pierwsze pokolenia świeckiej, a w części i duchownej inteligencyi litewskiej zaznaczyły swe skrajnie wrogie względem nas stanowisko, przekładając nawet wpływy kulturalne rosyjskie nad polskie, my, przypisując to wrogie usposobienie u jednych chęci przypodobania się Moskalom, u innych niedojrzałości politycznej, naogół zaś antagonizmowi społecznemu (nienawiści synów włościańskich do szlachty), przybierającemu tylko postać narodowego, Litwinów za wrogów uważać nie możemy. Litwini, będąc katolikami i mówiąc tak dalekim od rosyjskiego językiem, zabezpieczeni są od rusyfikacyi, od której litewski ruch narodowo-kulturalny jeszcze bardziej ich oddala. Jeżeli ruch ten pomyślne wyda rezultaty, zostaną oni samoistną narodowością, nic wspólnego nie mającą z Moskalami, z nami zaś złączoną wspólnem wyznaniem, wspólną tradycyą dziejową, wreszcie wspólnością tych pierwiastków kultury, które na Litwę z Polski przeniknęły. Z tych przyczyn zarówno instynkt, jak świadome poczucie interesu narodowego, dyktować im musi ścisłą łączność z Polską, a nie z Rosyą, która zawsze im będzie obca i zawsze wroga swem całem życiem, wszystkiemi swemi dążeniami. Żeby największymi moskalofilami byli działacze litewscy, to nie zdołają oni rzucić tego ludu w objęcia Rosyi. Rozwój samoistności litewskiej zabiera nam wprawdzie grunt, na którym rozrastała się kultura polska, ale zato wzmacnia i organizuje do walki z moskiewszczyzną lud, nie mający żadnego interesu przeciw Polsce się zwracać.

Z ludzkiego i cywilizowanego stanowiska nie możemy brać za złe synom ludu litewskiego, że pracują nad podniesieniem kultury tego ludu, że oświecają go w jedynie zrozumiałym dla

niego języku, że wreszcie dążą do podniesienia indywidualności zbiorowej litewskiej, do udoskonalenia języka, zbogacenia literatury, do uczynienia nawet odrębności litewskiej odrębnością narodową w całem tego słowa znaczeniu. Dopóty wszakże możemy spokojnie na to patrzeć, dopóki tworzy się kulturę litewską, dopóki miejsce polszczyzny litewszczyzna zaczyna zajmować. Gdy wszakże na miejsce języka polskiego w życiu inteligencyi litewskiej wprowadza się rosyjski, nikt się nie może dziwić, że ludzi, którzy to czynią, traktujemy, jak Moskali. O ile Litwini uznają polską kulturę i polski język w tych sferach życia, w których litewszczyzna dziś nie wystarcza, o ile, pracując nad samoistnością kulturalną litewską, nie sprzeniewierzają się polskim ideałom politycznym, możemy iść z nimi ręka w rękę do walki z wrogiem naszej wspólnej ojczyzny. Naturalnie, nie znaczy to, żebyśmy się usuwali z zajmowanych stanowisk, żebyśmy się wycofywali skądkolwiek, jako Polacy, lub wyrzekali na jakimkolwiek gruncie pracy w duchu polskim*). Jestem przekonany, że dziś śród Litwinów, czynnych na polu ruchu narodowo kulturalnego, znajdziemy ludzi, u których aspiracye do samoistności litewskiej nie łączą się z nienawiścią do polskości, z którymi moglibyśmy podać sobie ręce, którzy w walce z moskiewszczyzną gotowi są bronić nietylko odrębności litewskiej, ale i polskości, tak jak my jesteśmy gotowi występować w obronie nietylko polskiego, ale i litewskiego języka.

Stanowisko takie wobec ruchu litewskiego nakazuje nam wzgląd na interesy Litwy, na sprawę postępu cywilizacyjnego tego kraju, jak i interes narodowy polski wogóle. Przy tem wszakże stanowisku praca dla polskości na Litwie, a przez nią praca dla Litwy jest pierwszem naszem zadaniem.

Pracę tę musimy zacząć od wzmocnienia polskości, od uczynienia jej siłą czynną śród samych Polaków na Litwie. Chcąc osiągnąć pod tym względem większe rezultaty, musimy poświęcić lata całe mozolnej pracy, poczynając od elementarnej oświaty ludu polskiego na wsi i w miastach. Przez długi czas musi to być praca czysto kulturalna, w której jedyną nielegalnością będzie język polski i nazywanie polskiem tego, co polskie. Do pracy tej należy skierowywać wszelkie możliwe siły, pamiętając, że samo

*) Trudno nam np. porozumieć się z Litwinami, którzy uważają za zbrodnię, gdy Polak uczy Litwina po polsku. Ci sami niezawodnie nie braliby za złe dawania Litwinom lekcyi języka francuskiego lub angielskiego.

prowadzenie jej już w pewnej mierze kształcić będzie politycznie żywioły inteligentniejsze kraju. Na gruncie oświaty dopiero będziemy mogli zaszczepić głębszą świadomość narodową, przeświadczenie o cywilizacyjnej wartości narodu polskiego na Litwie i poczucie obowiązku narodowego. Jak tę pracę prowadzić, jak zorganizować oświatę polską w okolicach zaludnionych zwartą masą żywiołu polskiego, jak uczynić ją dostępną dla jednostek rozproszonych po całym obszarze kraju, jaką różnicę wprowadzić w działaniu na wsi i w miastach — to już doświadczenie dzisiejsze do pewnego stopnia wskazało, a szeroko rozwinięta praca najlepiej nauczy. Nad tem zresztą nie miejsce tu się rozwodzić.

Drugiem, niemniej ważnem naszem zadaniem na Litwie jest wychowanie nowego pokolenia inteligencyi, silniejszego w wierze narodowej, niż ci, co jeszcze żyją wspomnieniami klęsk przeżytych, pokolenia rozumiejącego dzisiejsze nasze życie narodowe i świadomego roli oraz zadań naszej narodowości na Litwie. Tu przedewszystkiem należy zaopiekowanie się młodzieżą szkolną, zajęcie się jej kształceniem pozaszkolnem, oraz szerzenie naszych pism i naszej literatury politycznej. Wykształcona w naszym duchu młodzież silniej będzie przejęta obowiązkiem pracy w kraju i prawdopodobnie w większej liczbie będzie zostawała na gruncie, zmniejszając zgubną emigracyę inteligencyi polskiej z Litwy do Rosyi.

Gdy zaś znajdzie się w kraju większa ilość inteligentnych, świadomych swych zadań pracowników społecznych w duchu polskim, gdy ci będą czuli silniejszą świadomość narodową i podniesienie aspiracyi w swem otoczeniu, wtedy przyjdzie czas na szerszy program polskiej akcyi politycznej na Litwie.

Narodowiec.

Z CAŁEJ POLSKI.

Propaganda moskalofilska. — Przeobrażenie się ugodowców w zaborze rosyjskim. — Polityka rosyjska. — Sprawa górno-ślązka. — Wniosek p. Romanowicza.

Moskalofilstwo — w braku właściwej a krótkiej nazwy trzeba używać tego zbyt dosadnego może wyrazu — występujące dosyć wyraźnie w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego a objawiające się i w Galicyi, uchodzi powszechnie za spóźnione echo polityki ugodowej w zaborze rosyjskim. W rzeczywistości jednak

jest ono nietylko echem tej polityki, ale jak, wykażemy niżej, jej bezpośrednim dalszym ciągiem. Złudzenia ugodowe, rozchodzące się z Warszawy po całej Polsce, przygotowały grunt dla niego w innych dzielnicach, nie powstało ono na tym gruncie z przypadkowo zasianego ziarna. Nie ulega wątpliwości, że w zaborze pruskim i w Galicyi moskalofilstwo pleni się i rozrasta jako rezultat świadomej, systematycznie prowadzonej uprawy politycznej. Czy tą uprawą, jak przypuszczają niektórzy, sam rząd rosyjski bezpośrednio kieruje? Nie! Ma on zpewnością swoich agentów, którzy jednak nie odegrywają ważniejszej roli, ale rząd rosyjski korzysta przedewszystkiem z dobrowolnego współpracownictwa sił polskich, nie miesza się nawet do prowadzonej przez nie akcyi, chociaż bacznie ją śledzi i w potrzebie jej pomaga.

Rolę współpracowników rządu rosyjskiego w szerzeniu moskalofilstwa w innych dzielnicach polskich spełniają ugodowcy warszawscy i petersburscy. Należałoby powiedzieć dawni ugodowcy, bo z polityki ugodowej wobec rządu rosyjskiego, przynajmniej na czas jakiś, skwitowali. Ugodowcy, gdy ich polityka w zaborze rosyjskim bankrutować zaczęła, rychło spostrzegli, że tracą grunt pod nogami. Armia ugodowców, jak szła owczym pędem za hasłami przewódców w jedną stronę, tak szybko i bezmyślnie zaczęła się cofać w przeciwną, przyspieszając coraz bardziej kroku. Nawet z pomiędzy wybitnych przedstawicieli obozu ugodowego wielu wycofało się z polityki. Główni jednak macherzy, dla których ta polityka była w znacznej mierze interesem osobistym, pozornie tylko przycichli. Nie udało się porozumienie z rządem na gruncie zaboru rosyjskiego, trzeba zacząć akcyę gdzieindziej.

Oni nie rozumieli, że polityka ugodowa w dzisiejszych warunkach jest właściwie polityką rosyjską w społeczeństwie polskiem. Taki Spasowicz, który jest propagatorem polityki rosyjskiej z przekonania, taki Piltz, który ją propaguje z interesu, łatwo przekonać mogli naiwnych swoich zwolenników, że Polacy, prowadząc propagandę moskalofilską w innych dzielnicach, zasługują się rządowi i zyskują jego zaufanie a więc przygotowują grunt dla polityki ugodowej w zaborze rosyjskim. Tak przedstawiano rzecz w poufnych rozmowach i nawet na naradach w kole zaufanych. O przebiegu niektórych narad i rozmów mamy dokładne wiadomości, to więc, co mówimy, opiera się nie na przypuszczeniach dowolnych, ale na niewątpliwych faktach.

Zaczęła się więc propaganda przedewszystkiem za pomocą prasy. W Galicyi kilka lat temu, po upadku Badeniego i bankruc-

twie polityki słowiańskiej, stosunki tak się układały, że moskalofilstwo polityczne dosyć wyraźnie zaznaczać się zaczęło nawet w stronnictwach rządzących w kraju, zwłaszcza wsród lojalnych stańczyków krakowskich. Wkrótce jednak ci praktyczni i utylitarni politycy spostrzegli, że na moskalofilstwo wyraźne jeszcze zawcześnie, że niema obawy, żeby jakikolwiek możliwy obecnie rząd austryacki otwarcie przeciw Polakom wystąpił. Przesilenie państwowe w Austryi może być odroczone i dziś niema wcale potrzeby naglącej oglądać się za inną protekcyą a z dotychczasowej można jeszcze doskonale korzystać i wyzyskiwać je dla swych interesów.

Zawieszone na kołku w sferach wyższej polityki do sposobnej chwili moskalofilstwo nie mogło już jednak być wycofanem z opinii publicznej. Szerzy się więc powoli, tymbardziej że jest przez ugodowców zaboru rosyjskiego lub nawet płatnych agentów rosyjskich podsycane a w społeczeństwie tutejszem nie spotyka się z energicznem przeciwdziałaniem. Natomiast w zaborze pruskim warunki dla propagandy moskalofilstwa są bardzo pomyślne. Polityka rządu i hakatystów, przechodząca w dziką i bezmyślną hecę przeciw Polakom, jakby umyślnie drażniąca i prowokująca, stwarza dla tej propagandy grunt doskonały. Społeczeństwo polskie w tej dzielnicy w swoich wyższych i nawet średnich warstwach nie ma silnej, głębokiej wiary w żywotność niespożytą własnego narodu, chociaż widzi coraz liczniejsze i coraz wymowniejsze jej dowody. Czuje się ono słabem wobec potęgi niemieckiej, nie wierzy, żeby bez pomocy obcej mogło się wobec niej ostać. Nic dziwnego więc, że gotowe rzucić się w objęcia jednego wroga, żeby uniknąć niebezpieczeństwa ze strony drugiego, który wydaje mu się groźniejszym, bo bezpośrednio z nim się styka, bo przemoc jego czuje.

O psychologii moskalofilstwa w zaborze pruskim rozwodzić się nie trzeba, bo mówiliśmy o tem nieraz i dostatecznie rzecz całą wyjaśnili. Natomiast pomówić trzeba o pewnych objawach i planach tej propagandy. Jest to sprawa bardzo drażliwa, bo jakkolwiek mamy szczegółowe informacye, nie możemy wymieniać nazwisk ludzi ani wskazywać wyraźnie pewnych faktów, nie chcąc narazić się na zarzut, że denuncyujemy chociażby nawet płatnych agentów rosyjskich wobec rządu pruskiego. Nie jesteśmy w prawdzie moralni do zachowywania dyskrecyi względem ludzi, którzy świadomie lub bezwiednie szkodzą swemu narodowi i zdradzają jego sprawę, nie chcemy jednak chociażby mimowolnie i pośrednio pomagać naszemu wrogowi.

Ale nie możemy też milczeć zupełnie o tej sprawie, nie możemy spokojnie i obojętnie przyglądać się tej robocie głupiej lub nikczemnej, która narazić może nasze interesy narodowe na poważne niebezpieczeństwo. Musimy więc mówić o tej sprawie, zachowując jak największą oględność, ale musimy też zaznaczyć, że może nadejść taka chwila, kiedy trzeba będzie odrzucić wszelkie względy i oskarżać wyraźnie.

Plan ugodowców jest już zupełnie określony i sformułowany. Wyrzekają się oni stanowczo hasła trójlojalizmu i zaczynają prowadzić politykę rosyjską. W Galicyi sprawa ta nie jest pilną i wobec dzisiejszego nastroju kół wpływowych nie może być nawet forsowaną. Rozwój moskalofilstwa politycznego w tej dzielnicy pozostawić należy naturalnemu biegowi i usiłowaniom pojedyńczych agentow w rodzaju ks. Stojałowskiego. Nie ma również potrzeby podsycania tu akcyi antypruskiej, społeczeństwo i prasa same prowadzić ją będą, podniecane i drażnione niedorzeczną i barbarzyńską polityką rządu pruskiego i wybrykami hakatystów.

Polityka rosyjska naszych ugodowców w dzisiejszych warunkach musi być przedewszystkiem a nawet wyłącznie polityką antypruską. Tylko nadanie jej tego charakteru może stworzyć dla niej podstawę realną w społeczeństwie polskiem. Ma się rozumieć, tę podstawę znaleźć można w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego, gdzie *roi de Prusse* zmienia na wywrót sens starego przysłowia i sam najgorliwiej pracuje *pour le tsar de Russie.* Nietylko interes ugodowców, przeobrażonych w agentów polityki rosyjskiej, ale i interes rządu rosyjskiego wymaga tam przedewszystkiem rozwinięcia akcyi antypruskiej.

Popiera ją pośrednio i przeważnie bezwiednie, w najlepszej wierze i z najlepszą wolą prasa galicyjska i warszawska. Ta ostatnia zwłaszcza, w sprawach politycznych bałamutna i zręcznie bałamucona, wyładowuje zawsze zapas nagromadzonej energii i tłumionej gadatliwości patetycznej w kierunku, w którym cenzura pozostawia jej względną swobodę. Zmuszona do jednostronności w poglądach i oświetlaniu faktów, mimowolnie wytwarza w społeczeństwie pewien nastrój wyłączny, mimowolnie fałszuje rzeczywistość polityczną i okłamuje swych czytelników. Najważniejszem jednak dla propagatorów polityki rosyjskiej zadaniem jest opanowanie prasy polskiej w zaborze pruskim. Potrafili oni niektóre jej organy uzależnić od siebie w rozmaity sposób. Poważniejszym dostarczają informacyi i korespondencyj tendencyj-

nie układanych, które następnie pisma tanie, nie znające stosunków polsko rosyjskich, bezmyślnie przedrukowują. Pisma popularne, ludowe opanowują inną metodą, albo durząc ich redaktorów i wydawców, zazwyczaj ludzi politycznie bardzo ciasnych i tępych, ale ambitnych i próżnych, albo uzależniając od siebie materyalnie te gazety, które nie mają mocnej podstawy w liczbie swych czytelników.

W Petersburgu istnieje kółko, można powiedzieć komitet obywatelski, obecnie opanowany zupełnie przez ugodowców, który skromnemi zresztą sumami wspierał działalność narodową i niektóre pisma polskie w dzielnicach kresowych. Moglibyśmy wyliczyć ludzi, którzy dawniej te zapomogi, niemające zresztą wówczas ubliżającego charakteru, pobierali, jak i tych, którzy dzisiaj z nich korzystają, nie składając zapewne żadnych formalnych zobowiązań, ale mimowolnie poddając się kierownictwu swoich dobrodziejów.

Można powiedzieć, że tylko dwa organy prasy polskiej w zaborze pruskim (o pismach ślązkich nie mówimy) — *Goniec Wielkopolski* i *Dziennik Berliński* są wolne od zarzutu ulegania w ten lub inny sposób, w większej lub mniejszej mierze zniepráwiającemu politycznie wpływowi b. ugodowców zaboru rosyjskiego. Do tych pism dodać trzeba *Orędownik*, zajmujący zawsze odosobnione stanowisko.

Jak już zaznaczył dawniej nasz korespondent warszawski, ugodowcy tamtejsi i petersburscy namówili korespondenta gazety *Nowoje Wremia* do wycieczki w Poznańskie i opatrzyli go poleceniami i informacyami. Obecnie *Kraj* zabiera się do wielkiej kampanii, mającej na celu obrabianie opinii publicznej i zarazem opanowanie prasy poznańskiej przez swoich specyalnych wysłanników. Jak widzimy więc prowadzi się świadomie robota celowa, rozwija się zorganizowana akcya w interesie polityki rosyjskiej. Ta akcya mogłaby mieć nawet dodatnie dla sprawy narodowej znaczenie, gdyby nie cel, który jej przyświeca.

Ci czytelnicy nasi w zaborze pruskim, którym się zdawało, że za ostro może występujemy przeciw frazeologii patryotycznej i pustemu krzykactwu, nie wyrażającemu żadnej określonej myśli politycznej — zrozumieją teraz, dlaczego potępialiśmy i potępiamy wszelkie tego rodzaju objawy, które, zdaniem ich, wywierają jednak obok ujemnego i dodatni wpływ. Zrozumieją, dlaczego żądaliśmy i nadal stanowczo żądamy, żeby wytwarzający się dopiero i organizujący ruch demokratyczno-narodowy unikał wszelkiej so-

lidarności z tymi objawami — w najlepszym razie — naiwności politycznej i wyraźnie, mocno to zaznaczał. Zrozumieją wreszcie dlaczego pismo nasze stawało zazwyczaj po stronie *Orędownika* w walce jego z frazeologią patryotyczną i warcholstwem politycznem, chociażby nawet w niewłaściwy sposób prowadzonej, jakkolwiek ani wielu poglądów tego pisma nie podzielamy, ani zgodzić się nie możemy na jego taktykę, jakkolwiek w najważniejszych sprawach stoimy zasadniczo na innem stanowisku

Nasza polityka narodowa w zaborze pruskim właśnie wskutek wmieszania się do zakresu jej zadań interesów polityki rosyjskiej musi być bardzo przezorną i oględną. Przezorną i oględną nietyle w wyborze środków i dróg działania, ile w wyborze sojuszów. Ci sojusznicy niepożądani mogą więcej zaszkodzić naszej sprawie, niż wrogowie. Musimy więc być bardzo trzeźwi i bardzo ostrożni, śledzić bacznie nietylko ruchy nieprzyjacielskie, ale oglądać się na strony i za siebie. Wrogami naszymi są nietylko ci przed nami, z którymi walczymy, ale i ci obok nas i za nami, którzy nasze barwy przywdziewają, nasze sztandary wywieszają. Ten ukryty wróg wewnętrzny może być nawet niebezpieczniejszy dla nas, dla naszej sprawy od jawnego przyjaciela.

Nie możemy dopuścić, żebyśmy nietylko wogóle. ale nawet w pojedyńczych wypadkach działali na rękę polityce rosyjskiej, żebyśmy bezwiednie nawet w czemkolwiek jej dopomagali. W polityce ze wszystkiego korzystać można i trzeba, a więc w pewnych okolicznościach nawet z propagandy moskalofilskiej w zaborze pruskim, ale musi to być świadome i wyrachowane wyzyskiwanie czynników wrogich nie zaś dyplomatyzowanie z nimi lub tymbardziej jakieś paktowanie w nadziei ich opanowania.

Moskalofilstwo w zaborze pruskim, chociażby tylko jako środek taktyczny używane, jest, jak wykazywaliśmy nieraż grą bardzo niebezpieczną. Draźnienie umyślne przeciwnika, podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych może być dobrym środkiem taktycznym w chwili, poprzedzającej bój stanowczy, ale niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest stosowanie tego środka w zapasach, które od stu lat z górą już się toczą i dziesiątki lat jeszcze toczyć się prawdopodobnie będą. W takich zapasach tylko zimna krew i męzka rozwaga decydują zarówno o rezultatach pojedyńczych spotkań, jak o zwycięztwie ostatecznem.

Tej zimnej krwi i rozwagi potrzeba nam jak najwięcej w sprawie śląskiej Ruch narodowy na Górnym Śląsku z każdym

dniem niemal przybiera coraz wyraźniejszy charakter polski. Gdy nasi przyjaciele polityczni rok temu ożywienie tego ruchu wywołali i proklamowaniem hasła: »precz z centrum« wytworzyli ferment, który się do wyklarowania jego przyczynił, zalecałem w tem miejscu taktykę, do której w pewnej mierze przystosowali swoją działalność dalszą i starałem się nakreślić zarys ewolucyi przewidywanej stosunków górno-śląskich. Twierdziłem wówczas, że proklamowanie haseł, zbyt skrajnych w dosłownem ich rozumienu i chociażby nawet niemożliwych do urzeczywistnienia w bliskiej przyszłości nie jest wcale błędem a może być nawet zręcznym manewrem politycznym, jeżeli zdawać sobie będziemy dokładnie sprawę z następstw i znaczenia właściwego tego faktu. Jak można było przewidzieć, oportunistyczni politycy z obozu *Katolika*, którym potrzeba było takiego bodźca, prędko zoryentowali się w położeniu i zmienili radykalnie swoją taktykę dotychczasową. Dziś nie ulega wątpliwości, że w przyszłych wyborach na Górnym Ślązku będą postawione kandydatury wyraźnie polskie. Śmielsza od *Katolika*, *Gazeta Opolska* otwarcie wywodzi, że ruch polityczny na Górnym Ślązku, który zadanie swe ograniczał obroną praw mowy polskiej dziś jest już świadomym ruchem narodowym w całem znaczeniu tego wyrazu. A ten ruch narodowy tak pięknie się zapowiada, takie budzi na przyszłość nadzieje, że dziś już próbują go wyzyskiwać różni spekulanci polityczni, co najlepiej świadczy o jego sile i żywotności.

— Koło polskie w wiedeńskiej Radzie państwa prowadzi dalej »politykę wolnej ręki«, ale ta ręka, jak zawsze więcej daje rządowi, niż bierze i uprzejmie każdy gabinet popiera. Zresztą nietylko wobec rządu ale i wobec stronnictw niemieckikh ta polityka wolnej ręki jest raczej polityką dobrowolnych ustępstw. Pomimo jednak pojednawczego usposobienia Koła, gabinet p. Koerbera jest mocno zachwiany i przy pierwszej lepszej sposobności, co znaczy po pierwszej lepszej awanturze, upaść może, a z jego upadkiem wystąpi znowu sprawa zasadniczej zmiany ustroju państwa, zmiana którą uda się jeszcze odroczyć na krótki przeciąg istnienia kilku gabinetów, ale którą trzeba będzie jednak rozstrzygnąć i o której należałoby więcej myśleć, niż myślimy, zwłaszcza niż myślą nasi mężowie stanu.

W tem Kole polskiem, w którem wynik wyborów sejmowych powinien był wzmocnić znacznie stronnictwa zachowawczego ujawniać się zaczynają jakieś prądy nowe. W obozie konserwa-

tywnym istnieje poważna różnica zdań w sprawie taktyki, jakiej używać należy wobec rządu i Rady państwa. Zaznaczyło się to przy rozprawach nad wnioskiem p. Romanowicza. Wybitny przedstawiciel demokracyi galicyjskiej ujął w 10 punktów swego wniosku najważniejsze żądania i potrzeby kraju i domagał się, żeby Koło postawiło się ostro wobec rządu, grożąc mu nawet w razie odmowy zadośćuczynienia tym postulatom milczącem popieraniem obstrukcyi, którą Czesi wciąż grożą.

Otóż podczas rozpraw nad wnioskiem Romanowicza podobno dwóch konserwatywnych członków Koła godziło się z pewnemi zastrzeżeniami na proponowaną taktykę, bo na postulaty wszyscy się zgodzili.

Wniosek Romanowicza był proklamowaniem programu polityki utylitarnej, szerzej pojmowanej. Wnioskodawca chciał nietylko polityki wolnej ręki, ale i polityki wolnego targu. Zamierzał on wyraźnie i dobitnie powiedzieć rządowi: *do ut des*.

Nie jesteśmy zwolennikami tak pojmowanej polityki utylitarnej, Polacy bowiem w Austryi nie mogą dziś bezwzględnie przeciwstawiać swoich interesów interesom państwa Jest to niewątpliwie rzecz smutna, ale nie możemy dziś z Ujejskim powiedzieć »Nemezis dziejowa niech się pełni«.

Tak można było mówić dawniej i można będzie mówić w przyszłości. Obecnie jednak Austrya jest nam potrzebna, dla tego przedewszystkiem, że jesteśmy za słabi, ażebyśmy mogli oczekiwać spokojnie wszelkich ewentnalności. Zasada, której Koło polskie hołduje, że potrzeby państwa powinny być uwzględniane, jest w obecnych warunkach słuszną, chodzi tylko o to, że pod pozorem troskliwości o te potrzeby, Koło polskie zaniedbuje potrzeby kraju.

Uwzględnia je właśnie wszechstronnie wniosek Romanowicza, ale w jakiej mierze — nie wiemy. Nie wie nikt w kraju i w Wiedniu, z wyjątkiem tych, co treść wniosku z czytania znają. Koło polskie uznało, że wyliczone we wniosku postulaty odpowiadają istotnie najważniejszym potrzebom kraju i postanowiło poprzeć z największym naciskiem te żądania, ale nie zgodziło się na wymuszanie od rządu ich urzeczywistnienia *Czas* tak się na p. Romanowicza rozsierdził — od wyborów nabrał temperamentu i fantazyi — że nazwał wniosek jego »zbrodniczym szantażem«.

Rzecz znamienna, że dotychczas opinia publiczna nie wie, jakie potrzeby kraju p. Romanowicz a za nim Koło polskie uważają za najważniejsze. Część merytoryczną wniosku, zawierającą

postulaty, trzymają dotychczas w tajemnicy, chociaż najważniejsze potrzeby kraju powinny być i są chyba każdemu znane.

Chodzi więc tylko o dowiedzenie się, które za najważniejsze uznano. Natomiast część taktyczną, którą należało trzymać w tajemnicy do czasu, niepotrzebnie rozgłoszono. Tak się to u nas prowadzi polityka

Z powodu wniosku Romanowicza Słowo Polskie wypowiedziało kilka rozumnych i nowych w publicystyce polskiej uwag o wyzyskiwaniu przez stronnictwa żądzące, które są u nas właściwie stronnictwami ugodowemi — istnienia opozycyi. Nazywam te uwagi nowemi, bo dotychczas tylko *Przegląd Wszechpolski* kilkakrotnie ten sam pogląd, który *Słowo* dziś wygłasza, uzasadniał i wykazywał pożytek prowadzenia »podwójnej polityki« narodowej.

Oto co pisze *Słowo Polskie*: Reprezentanci większości Koła mogą rządowi wskazać z jednej strony na jednomyślne zdanie w Kole, że owe postulaty są naprawdę koniecznością krajową, przez wszystkich, jako tak, uznaną — a z drugiej na to, że jest w Kole grupa, gotowa do użycia środków skrajnych, że zatem rząd powinien się wystrzegać doprowadzenia do skrajnego niezadowolenia. Takiej, jak u nas, nieumiejętności w wyzyskaniu przez większość opozycyi, jako środka działania na rząd, nie ma może nigdzie.

»Większość Koła i komitet centralny i dziennikarstwo grzeszą tem, że nie chcą zrozumieć, jak cenną bronią w ręku polityków seryo — może być i powinna być w obec rządu kołowa opozycya. Wszyscy wysilają się, aby przy wyborach tę opozycyę ile możności zmieść z powierzchni, a przynajmniej zredukować ją do małej garsteczki — ażeby wziąć ją »poza nawias« — ażeby na zewnątrz, wobec rządu i stronnictw, przedstawiać ją jako *nonvalens*, jako coś bezwartościowego, bez żadnego wpływu i znaczenia Gdyby nawet kraj był »nasycony«, gdyby nic nie miał do żądania i do zdobycia, system taki byłby niedobry — u nas staje się on absolutnie dla braku szkodliwy — nie z partyjnego stanowiska, ale ze stanowiska najżywotniejszych potrzeb i interesów kraju i jego przyszłości. Mądry polityk żadnej broni z arsenału swego nie wyrzuca. Mamy to wrażenie, że ukończona dziś dyskusya rzuciła w umysły ziarno tej prawdy.«

Dzieje nasze w ostatniem stuleciu wykazują dowodnie jak szkodliwą, jak zgubną nawet nieraz była dla sprawy ta nieumiejętność prowadzenia »podwójnej polityki« wobec rządów zabor-

czych. Niestety, i dziś prowadzić jej nie umiemy, dlatego że stronnictwa nasze interes narodowy pojmują ze swego wyłącznego stanowiska, albo go podporządkowują swoim interesom klasowym.

Taka podwójna polityka musi być dokładnie skombinowana, i wymaga wielkiej wytrawności po obu stronach, ale przedewszystkiem wymaga świadomości interesów narodowych i szczerego przejęcia się nimi, podporządkowania im wszelkich względów koteryjnych, stronniczych czy klasowych.

Nie mamy takich polityków większej miary w Kole polskiem i w ogóle nie mamy ich w Polsce na wybitnych stanowiskach.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY CZYTELNIKÓW.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE I RZĄD ROSYJSKI.

„Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom; albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga, — a które są, od Boga są“. (Rzym. 13). „Oddawajcież tedy wszystkim coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć“. (Tamże 8).

Oto miecz obosieczny, którym walczą ugodowcy i zamykają usta swoim przeciwnikom. A wśród naszego społeczeństwa, zwłaszcza między duchowieństwem taką bronią walczy się skutecznie. Stąd to ogromna większość duchownych, przejętych gorącym patryotyzmem i szczerą nienawiścią do naszych ciemięzców, walczy z sumieniem, na którem grają powyższemi zdaniami świętego Pawła. Bo nie można posądzić naszych księży o brak patryotyzmu. Oprócz kilku wysokich dygnitarzy, oprócz niewielu marnych karyerowiczów i tych osobników, które są zakałą stanu duchownego, nasi proboszczowie młodzi, a zwłaszcza wikarzy, wychowani w ucisku szkolnym, czują wstręt do wszelkich kroków pojednawczych. Wiedzą oni doskonale, że „primirienje“ to — „objedinienje“ czyli zagłada polskości i katolicyzmu, wiedzą, że Moskwa na małem nie poprzestanie. Są więc usposobieni wrogo i odpornie, są gotowi do walki na śmierć i życie; nie ustąpiliby ani na krok, choćby im przyszło cierpieć. Ale oto legaliści wyjeżdżają ze św. Pawłem i zmuszają do uległości.

Niedawne temu wydał Konsystorz Płocki okólnik do duchowieństwa, w którym, powołując się na powyższe zdania św. Pawła, zaleca posłuszeństwo władzom i poleca upominać lud do uległości. Niektórzy gorliwi dziekani, których piersi zdobią ordery, ucieszyli się z tego polecenia Prześwietnego Konsystorza, rozesłali skwapliwie okólnik sławetny i od siebie dodali komentarz, że i Chrystus Pan nawoływał do uległości cesarzowi, i Papież Leon XIII prowadzi politykę pokojową, i t. d.

Ludzie, głębiej biorący rzeczy, nie dadzą się złapać na te sofizmaty, ale ileż to jest głów, co nie potrafią zapuścić sondy do dna rzeczy i zrozumieć właściwego znaczenia słów Pisma Świętego.

Każdy teolog wie, że zasada nie opiera się na jednem zdaniu Pisma świętego, wyrwanem z jakiegoś rozdziału, ale trzeba oprzeć ją na całym ogromie Pisma. Inaczej bowiem mielibyśmy dużo sprzeczności. Zobaczmy tedy, czy Pismo święte i Kościół Katolicki może nam zalecać, a tembardziej nakazywać uległość władzom moskiewskim.

Zacznijmy od samego Chrystusa Pana. Powiadają legaliści, że Chrystus powiedział: „Oddajcie tedy Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego“. Prawda. Ale Chrystus powiedział też: „a jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego“. A któryż ugodowiec pójdzie za temi słowy? Który nastawiłby chętnie lewego policzka, gdyby otrzymał uderzenie w prawy? Ba, odpowiedzą, nie należy tych słów rozumieć dosłownie, bo i Chrystus nie nastawił policzka do bicia, gdy stawiony przed Kaifaszem został spoliczkowany przez Malchusa, ale z godnością rzekł; „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśliż dobrze, czemuż mię bijesz?“ Znowu prawda. Ale czemuż to słów o cesarzu nie należy rozumieć przenośnie, tylko koniecznie brać je w sensie dosłownym? Religia Chrystusowa jest szczytna, głupstw czynić nie nakazuje. A głupstwem by było słuchać ślepo pierwszego lepszego tyrana, który przemocą władzę swą narzuca. Ci więc tylko, co nie rozumieją nauki Chrystusowej mogą mu przypisywać inne znaczenie, niżeli naprawdę rozumiał. Nie piszę tu komentarza tych słów: „oddajcież tedy cesarzowi, co jest cesarskiego“, ani powyższych św. Pawła, ale tylko pragnę zwrócić uwagę legalistów, że i Chrystus Pan, i św. Paweł, i wszyscy apostołowie nie byli legalistami. Ich władzą legalną był sanhedryn — i naprawdę legalną, nie narzuconą przemocą, a jednak ani Chrystus Pan, ani apostołowie nie byli mu ślepo posłuszni. Sam Mistrz umarł na krzyżu jako buntownik. Oskarżano Go, jako przeciwnika cesarskiego: „Lecz Żydowie wołali, mówiąc: jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi“. (Jan. 19. 12.) „Wzrusza lud *(commovet populum* — buntuje*)*“. (Łuk. 23. 5.) A więc Chrystus Pan przykładem swoim naucza nas, abyśmy się opierali uciskowi i „bardziej słuchali Boga, niż ludzi“ (Dzieje Apost. 4. 19.), i to takich ludzi, którzy czyhają na zgubę naszą.

Przypatrując się św. Pawłowi, widzimy, że nikogo nie słuchał: ani arcykapłanów żydowskich, ani sanhedrynu, ani pretorów rzymskich, ani nawet cesarza, bo ich rozkazy nie zgadzały się z jego sumieniem. Poszedł na śmierć, ale nie ustąpił władzy i zapewne — jak Piotr i Jan — mówił: „Czy sprawiedliwie jest was raczej słuchać, niż Boga, — osądźcie“.

Św. Piotrowi i Janowi zakazała władza legalna „aby k o n i e c z n i e nie mówili, ani uczyli“ (Dz. ap. 4. 18.), a oni jednak robili swoje, za nic sobie ważąc rozkazania władzy. Szli za głosem sumienia, które jest głosem Bożym, i nie cofnęli się przed niczem. Robili to, co im nakazywało sumienie, nie zaś to czego żądały władze.

Olbrzymia większość świętych nie uginała karków przed rozkazami władców; tacy święci biskupi, jak Atanazy, Jan Chryzostom, Bazyli i inni, poszli na wygnanie dla swych zasad; tysiące innych śmierć poniosło, — a myż mamy być potulnymi barankami i patrzeć obojętnie, jak nam depcą wiarę i narodowość?...

Powiadają ugodowcy duchowni (chodzi im o ordery), że Leon XIII prowadzi politykę ugodową, że więc jest dla nas przykładem, abyśmy i my byli ulegli we wszystkiem. Głupcy nie widzą, że Leon XIII, zarówno jak Pius IX, nie są wcale ugodowcami. W Rzymie panuje król. Czemuż go Leon XIII uznać nie chce? Czemuż bezustanku przypomina światu, że zagrabili Mu państwo kościelne? — że pozbawili go wolności? Czemu wydał głośne hasło „*ne elettori, ne eletti*“. Czyż to jest uległość władzy? A jeżeli św. Paweł powiada, że wszelka władza pochodzi od Boga, to czemużby nie miała pochodzić od Boga władza króla włoskiego? Przecież król włoski doszedł do posiadania Rzymu w ten sam sposób, w jaki my Polacy utraciliśmy Ojczyznę. Jeżeli więc Ojciec św. nie chce uznać króla włoskiego panem Rzymu, to z jakiej racyi nakazują nam dygnitarze duchowni być we wszystkiem uległymi najeźdzcom, mianując ich władzą z ramienia Bożego? (*omnis potestas a Deo*). A przecież król włoski ma większe prawo do Rzymu, niż najeźdzcy do naszej Polski. Tam bowiem zjednoczył się naród cały; tam naród tego sobie życzy; tam król, rząd i naród są dziećmi jednej ziemi, przejęci jedną myślą; mają wspólne hasło, wspólne potrzeby... A u nas dzieje się inaczej. Nam narzucają swe wstrętne prawa, odbierają nam język, demoralizują młodzież, wdzierają się do Kościoła, ba — do sumień naszych, rabują nasze mienie, żywią się naszą pracą, zabraniają nam nawet swobodnie myśleć i oddychać, policzkują nas na każdym kroku, znieważają najświętsze nasze uczucia i za to prześwietne konsystorze rozkazują nam być uległymi i uczyć uległości, bo „wszelka władza od Boga pochodzi“. Jużcić prawda, że władza pochodzi od Boga, bo od Boga wszystko pochodzi, nawet gangrena, a jednak jej nie szanujemy, ale amputujemy dotknięte nią członki. Od Boga pochodzą wszy, pchły, pluskwy i wszelkie plugastwo, a żaden konsystorz nie nakazuje tego cenić i pielęgnować, — czemuż więc broni plugawej władzy? Chodzi widocznie jego członkom o zaskarbienie sobie łask moskiewskich, — niech je mają, — ale żaden rozsądny ksiądz nie uwierzy, jakoby w s z e l k a władza miała szczególne posłannictwo od Boga, któremu sprzeciwiać się nie godzi...

Ale przeciw ugodowym konsystorczykom przytoczymy jeszcze wyraźne prawo Boże, które nakazuje umrzeć za ojczyznę i nie ulegać obcym najeźdzcom. Prawo to między innemi zapisane jest w drugiej Księdze Machabejskiej w r. 8, która chwali tych, co „gotowymi byli dla zakonu i ojczyzny umrzeć“ i porazili wrogów „za pomocą, którą im dano z nieba“. — „Choć wszyscy narodowie Antyocha, króla, słuchają, ja i synowie moi i bracia moi będziemy posłuszni zakonowi ojców naszych: nie usłuchamy słów króla Antyocha...“ Tak woła dzielny Matatyasz w Księdze Machabejskiej (r. 2.). Podobnie mówi najmłodszy Machabejczyk: „nie słucham rozkazania królewskiego, ale rozkazania zakonu“ (Mach. 7. 30.) i mężnie umiera, A więc miłość ojczyzny i spuścizny przodków jest pierwszem i najważniejszem prawem, któremu posłuszni być winniśmy. Władzy obecnej, nam siłą narzuconej, o tyle słuchać możemy, o ile jej rozkazy nie są skierowane ku naszej zgubie.

Niech o tem pamięta prześwietny Konsystorz Płocki...

Ksiądz Polak.

Powyższy szlachetny i energiczny protest kapłana - obywatela przeciw nizkiej polityce konsystorza powinien być ostrzeżeniem dla wyższych władz duchownych w zaborze rosyjskim, żeby nie szły zadaleko w uległości dla rządu.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

== W prasie rosyjskiej i polskiej zaboru rosyjskiego toczy się dyskusya w sprawie bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ludu w Królestwie Polskiem. Dyskusyę tę wywołało niepowodzenie próbnej organizacyi tego dzieła w gub. płockiej, wprowadzonej swojego czasu na wniosek miejscowego gubernatora, Najważniejszą niewątpliwie przyczyną niepowodzenia była okoliczność, że na stanowiska lekarzy i akuszerek, mających pomocy udzielać, mianowano same osoby narodowości moskiewskiej, nie znające nawet języka polskiego. Prasa nasza, która wobec „dzieła ludzkości" odrzuca względy polityczne i która oddawna bezmyślnie nawoływała do tej organizacyi, zapomina ciągle, że rozszerzanie koła wpływów rządu jest otwieraniem mu nowych pól dla jego polityki. W naszych warunkach trzeba raczej dbać o to, żeby jak najmniej było wszelkich takich organizacyi pod egidą rządu lub z jego ramienia, gdyż wszystkie one zamieniają się w koła machiny rusifikacyjnej. Dopóki lekarza lub notaryusza opłaca publiczność, wybierając tego, do którego ma zaufanie, dopóty na stanowisku będzie się trzymał Polak; z chwilą wszakże, gdy będzie on pobierał wystarczającą na życie pensyę od rządu lub od instytucyi z rządem związanej, nie omieszkają oddać miejsca Moskalowi. Zaczęsto w ostatnich czasach bezmyślną filantropią sami na siebie bicz kręcimy.

== 15 listopada izba sądowa warszawska będzie sądziła w drodze apelacyi sprawę byłego profesora uniw. warszawskiego, Zieńca, oskarżonego o usiłowanie zgwałcenia chorej w szpitalu. Przy sądzeniu sprawy w pierwszej instancyi, jak sobie czytelnicy nasi przypominają, zarówno sąd, jak świadkowie, wykazali niesłychaną stronność; widoczne było ze strony Rosyan usiłowanie zapewnienia bezkarności swemu rodakowi i towarzyszowi w dziele rusyfikacyi. Jeżeli winnego skazano (na półtrzecia roku rot aresztanckich), to tylko dlatego, żeby dać satysfakcyę wzburzonej opinii publicznej. Podobno teraz istnieje silna tendencya skorzystania z tego, że opinia warszawska długo się jedną sprawą nie interesuje, i uwolnienia nędznika w drugiej instancyi.

== *Goniec wielkopolski* otrzymuje następującą wiadomość z pod Łęczycy w Królestwie:

„Pewien ksiądz, który żył na bardzo dobrej stopie z nauczycielem tej samej wsi, i ze wszystkiego mu się zwierzał, został przez tego nikczemnika denuncyowany. Na mocy tej denuncyacyi zjawił się w nocy oddział kozaków, chcąc zabrać księdza. Ale lud, uzbrojony w kosy, widły i t. d. stanął w obronie ogólnie lubianego duszpasterza i nie pozwolił go

sobie wziąć; dopiero ksiądz sam wystąpił, uspokoił lud i oddał się w ręce kozaków. Zesłano go do dalszych gubernii Rosyi".

= Warszawscy odbiorcy krakowskiego *Przeglądu lekarskiego* naraz przestali pismo to otrzymywać. Okazało się, iż rosyjskie władze celne zaliczyły je do książek, podlegających opłacie celnej na mocy świeżo wydanej ustawy; i cały nakład odesłały z powrotem do administracyi pisma.

Wogóle ostatnimi czasy niesłychanie obostrzono dozór nad drukami polskimi, przychodzącymi do Królestwa pocztą z za kordonu. Wydano rozporządzenie, którego tekst austryackie dyrekcye pocztowe zakomunikowały dziennikom, i które zakazuje druki polskie za granicą wkładać do kopert zamkniętych listów, idących do Królestwa. Jednocześnie zwraca się całe mnóstwo druków, przesłanych pod opaską, pism, które dotychczas miały debit w państwie rosyjskiem (jak rolniczy *Ziemianin poznański*), cyrkularzy handlowych, najniewinniejszych cenników i t. p. Wszystko nosi dopisek „*défendu*" lub „*refusé par la censure*".

Mamy tedy równoległe szykany pocztowe, rosyjskie i pruskie.

NB. Pragnęlibyśmy wiedzieć, skąd krakowski *Głos Narodu* wziął wiadomość, że rząd rosyjski energicznie zaprotestował przeciw szykanom poczty poznańskiej, spotykającym po polsku adresowane listy z Królestwa. Nie przypuszczamy, żeby wiadomość tą sfabrykowano w redakcyi dla podniesienia popularności „brata Słowianina".

= D. 26 b. m. otwarto w Warszawie 36-tą ochronę Towarzystwa Dobroczynności. Z uroczystością poświęcenia połączono święto sadzenia drzewek i uproszono do dokonania ceremonii ks. prałata Matuszewicza. W chwili gdy ostatni, w asystencyi dwóch alumnów seminaryum, ceremonię wobec licznie zebranej publiczności odprawiał, wpadł do ochrony dozorca policyjny, oświadczył, że na uroczystość pozwolenia od władzy niema, i zmusił prałata do przerwania ceremonii i zdjęcia szat liturgicznych. Tymczasem pozwolenie przez biuro generał - gubernatora było udzielone, tylko władze cyrkułowe nie były wczas powiadomione. Po telefonicznem sprawdzeniu tego ksiądz napowrót wdział szaty liturgiczne i przystąpił do dokończenia ceremoniału. Fakt ten jest ciekawą ilustracyą do twierdzenia naszych lojalistów, że obecnie panuje w Królestwie legalny porządek rzeczy i większe poszanowanie mieszkańców kraju przez urzędników. Przecię tu pachołek przysłany przez władzę, nietylko okazał lekceważenie dla zgromadzonej publiczności, ale znieważył religię...

= Z Wilna donoszą nam: Niedawno wydana została tu w drukarni Minskiera ciekawa książka p. t. „*Kratkaja wypiś i obzor diejstwij wilenskawo obszczestwa sielskawo chosiajstwa za 1900 god. Sostawił czlen obszczestwa Adam Sewerynowicz Bohdanowicz*". Pomijając dziwny gust jej autora do pisywania w języku tak bardzo nam obcym, musimy zwrócić szczególną uwagę na zamieszczony na wstępie broszury list p. Hipolita Korwin-Milewskiego, w którym p. H. K.-M. denuncyuje gub. marszałka szlachty br. Adama Broch-Platera, iż podczas zawiązywania tow. rolniczego nie zapraszał na obrady nikogo z osób p o c h o d z e n i a r o s y j s k i e g o. (Str. 9), Hr. Plater znany jest powszechnie ze swych rusofilskich tendencyi i kpi sobie niezawodnie z podobnych denuncyacyi. Jest wszakże rzeczą niesłychanie oburzającą, iż znalazła się wśród zie-

mian litewskich osobistość, która nawet figurę, zażywającą tak kiepskiej reputacyi w naszem społeczeństwie, potrafiła przelicytować. Warto zapamiętać sobie nazwisko p. Hipolita Korwin-Milewskiego, z Łazdun w Oszmiańskiem.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= Zarząd poczt w Poznaniu rozkazał listonoszom posyłać także wszystkie listy przychodzące z zagranicy z polskimi adresami, do biura tłómaczeń *Uebersetzungsstelle*. Będą więc one tak samo, jak listy wewnętrzne, leżały po 3—4 dni na poczcie, zanim poczcie podoba się je doręczyć. Dotychczas władze pruskie nie odważyły się na podobne postępopowanie z listami pochodzącymi z państw innych. Według ostatnich wiadomości również czasopisma polskie, nadchodzące z Galicyi i Królestwa, leżą z powodu adresów polskich po parę dni na poczcie. Słowem, dzieją się rzeczy, których możliwości nikt dotychczas w cywilizowanym świecie nie przypuszczał. Wobec faktu, że język polski jest uznany w korespondencyi międzynarodowej przez międzynarodowy związek pocztowy, należy się spodziewać, że rząd austryacki zechce się w tej sprawie w sposób stanowczy odezwać. Do Koła Polskiego w Wiedniu należy pilnować go, ażeby ten obowiązek spełnił.

= We Wrocławiu aresztowano znanego dziennikarza, p. Kazimierza Rakowskiego, redaktora poznańskiej *Pracy*, zamieszkującego stale w Galicyi. Oskarżony jest o powrót w granice państwa pruskiego, z którego, jako „uciążliwy“ obcy (rosyjski) poddany, został wydalony, oraz o autorstwo szeregu artykułów, sprzecznych jakoby z kodeksem. Prasa galicyjska nieustannie się tem aresztowaniem zajmuje, podając coraz to nowe szczegóły sprawy, i dobrze czyni, bo o gwałtach naszych ciemięzców powinniśmy powiadamiać ogół jak najszczegółowiej, przypominać o nich jak najczęściej. Przy tej wszakże sposobności przypomnieć musimy, że większość tej samej prasy przemilcza stale o aresztowaniach w Warszawie, nawet gdy te są o wiele sensacyjniejsze. Większość pism np. pokryła milczeniem wielkie aresztowania czerwcowe w Warszawie, które zabrały do cytadeli kilkanaście osób. Śród nich paru ludzi wybitnych. Obecnie nie mówi się nic o rewizyi dokonanej w redakcyi *Prawdy* i u Al. Świętochowskiego, choć ostatni należy chyba do ludzi wybitnych.

Czyżby to było umyślne, celowe rozróżnianie między Prusami a Rosyą?

= Według urzędowego dziennika pruskiego, dwojgu dzieciom w Bydgoszczy, jednemu ośmioletniemu, a drugiemu czteroletniemu, pozwolono na ich wniosek (!) zmienić nazwisko „Rybakiewicz“ na „Becker“. Niewiadomo, co tu więcej podziwiać, czy niemiecką mądrość dzieci, czy niemiecką głupotę urzędników.

= Z gimnazyum chełmińskiego, na mocy postanowienia prowincyonalnego kolegium szkolnego, wydalono wszystkich uczniów, skazanych w procesie toruńskim, w ogólnej liczbie 13.

Z GALICYI.

= Zamiana lwowskiego dziennika *Wiek XX.* na organ kierunku demokratyczno-narodowego (dokonana w czerwcu r. b.) dała powód rozmaitym naszym „przyjaciołom“ do popełnienia szeregu nędznych sztuczek dziennikarskich. Pomijając wymyślający całą gębą *Naprzód* krakowski, którego publicyści tem się różnią od Samsona, że z obcięciem pejsów nie zatracili charakterystycznego temperamentu i siły polemicznej, z różnych stron stale się puszcza półgębkiem rozmaite niby-wiadomości, obliczone na szkodzenie pismu. Korespondenci np. petersburskiego *Kraju* i londyńskiego *Przedświtu* (znów razem tych panów spotykamy) dowiedzieli się, że pismo lada chwila z braku czytelników upadnie, korespondent warszawskiego *Słowa* zdobył znów najpewniejszą wiadomość, że nasz dziennik należy do organów żydowskich, korespondent warszawskiej *Prawdy*, który niewątpliwie gotów jest go uznać za antysemicki, oświadcza, że pismo „po za redakcyą nikogo nie reprezentuje“ i t. d. Jak widzimy, na nieprzyjaciołach nam nie zbywa — całe szczęście, że i przyjaciół nie zabraknie.

SKŁADKI.

Na Skarb Nar. nadesłano do administracyi pisma naszego z prośbą o przesłanie do Rapperswylu; K. G. z Lipska 4 K. 40 gr.

Marek 2 fen. 30 — jako pozostałość ze składek na wieniec, który złożyła młodzież u pomnika Józefa Poniatowskiego w Lipsku w rocznicę jego śmierci.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Życzliwemu w Łom. Korespondencyę pańską przesłaliśmy do zużytkowania na innej drodze. Zwracamy uwagę pańską na najświeższy numer warszawskiej *Pochodni.*

W nrze 9-tym znalazły się następujące omyłki druku:

Str. 565 w. 12 z g., zamiast: rozsadza, czytaj: rozradza.
„ 565 w. 13 z g., „ uspołecznionym, czytaj: uspołeczniania.
„ 565 w. 13 z d., „ i, naznacz :
„ 566 w. 19 z g., „ po, czytaj: do.
„ 566 w przypisku w. ostatni, zamiast: żywot, czytaj: śmierć.
„ 568 w. 18 z g. zamiast: przed, czytaj: pod:
„ 568 w. 10 z d. „ w, czytaj: z.
„ 569 w. 6 z dołu, „ zaborom, czytaj: zaborcom.
„ 570 w. 16 z g., „ zaparcie, czytaj: uparcie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego